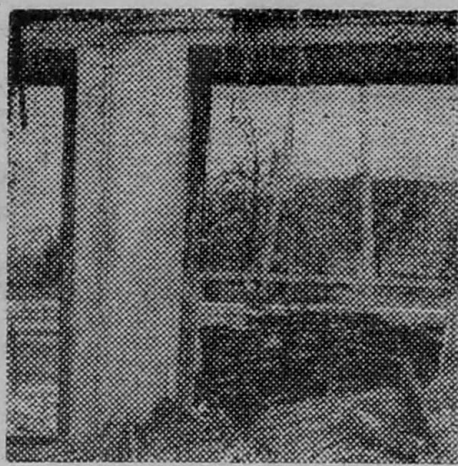


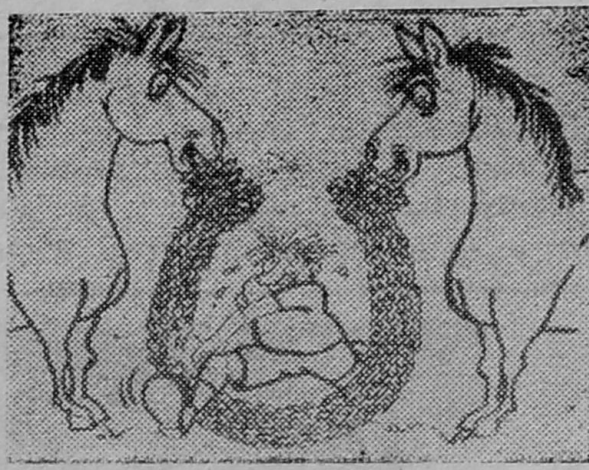
grajew-
ski
tajfun

6



wybrańcy
paluszka

3



konta-
kciki

7-10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

15

(130)

KONTAKTY

10 IV 83

Cena

10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

W NASTĘPNYM NUMERZE: ★ „W oczekiwaniu na kwitnienie miotły”, czyli zapis bezpardonowego spotkania w Kolnie ★ „Szatanie zwyciężysz!” — interesujące wyznanie byłego działacza ★ listy z obozów koncentracyjnych ★ niesamowity „dreszczowiec” ★ nowość — kolumna sportowa ★ ankieta.



CZY MOŻEMY WYŻYWIĆ SIĘ SAMI? Jak to zrobić? Co trzeba zrobić, aby ów cel osiągnąć jak najszybciej? — Oto główne pytania wspólnego Plenum KW PZPR i WK ZSL, nakreślającego zadania dla wszystkich członków obu wojewódzkich organizacji partyjnych, wynikające z Uchwały XI Plenum KC i NK, a także — w czasie dyskusji.

• Pierwszym warunkiem do osiągnięcia samowystarczalności jest wykorzystanie istniejących rezerw, zwłaszcza użytków zielonych • Należy stworzyć gwarancje rolnikom, aby się pewnie czuli w swoich gospodarstwach • Musi się im opłacać produkować i plody sprzedawać państwu • Uchwały podejmowane w sprawie rolnictwa muszą być realizowane do końca • Gospodarstwa bez względu na sektor muszą być dzielone na dobre i na złe • Każdy skrawek ziemi województwa, bez względu na to, w jakiej części leży, musi być wykorzystany • Obie organizacje ożywią działalność na forum samorządów wiejskich i ruchu związkowego, organizacji społecznych i zrzeszeń branżowych • Każda skarga rolnika w POP czy Kole ZSL ma być natychmiast przyjęta i w miarę możliwości, pozytywnie załatwiona • Samorząd wsi nie może być na usługach administracji • Każda POP i Koło ZSL, działające na wsi, opracuje harmonogram wdrażania w życie uchwał wspólnego Plenum i konsekwentnie go realizował.

W KRAJOWEJ NARADZIE aktywu robotniczego uczestniczyło 14 przedstawicieli województwa łomżyńskiego. Stanisław Szymański, diagnosta pojazdów samochodowych w POM w Łomży, „Robotnik wytworzyć potrafi. Oby tylko miał z czego i zapewniony front robót. Nie powinno być takich absurdów jak u nas w POM-ie. Jeśli chcemy zakupić silniki elektryczne do remontu żurawii — producent silników lub prawnie żąda od nas częściowej zapłaty w dolarach”. Wanda Łamecka, sekretarz Rady Pracowniczej ZPB im. Rewolucji Październikowej: — „Problemem numer jeden w zambrówskich zakładach jest niedobór zatrudnienia. Chciałabym podkreślić, że u nas w każdą wolną sobotę trwa dodatkowa produkcja. Zachęta są warunki placowe oraz możliwość zakupu za część uzyskanych zarobków tkanin pościelowych i sukienkowych. Ale do takiej produkcji, jaką mieliśmy w końcu lat siedemdziesiątych, jeszcze daleko”.

OBRADOWAŁO PREZYDIUM WK SD. Rozpatrzyło możliwość powołania wydziału drobnej wytwórczości w Urzędzie Wojewódzkim oraz Społecznej Rady Drobnej Wytwórczości. Analiza aktualnego stanu rzemiosła w województwie podsumowana została wnioskiem, iż „niestabilizowana sytuacja podatkowa i kredytowa wpływa niekorzystnie na powstawanie nowych i rozwój istniejących zakładów rzemieślniczych”.

TOWARZYSTWO NAUKOWE organizacji i kierownictwa w Łomży powołało zespół doradztwa organizacyjnego, którego zadaniem będzie pomoc w prawidłowym organizowaniu pracy w jednostkach gospodarczych w oparciu o najnowsze metody naukowe.

PRAWIE PIĘCSET gospodarstw o powierzchni powyżej 10 hektarów, tysiąc sześćset o wielkości 5 do 10 hektarów i około dwa i pół tysiąca do 5 hektarów — nie sprzedało państwu w ostatnich latach swej produkcji nawet za symboliczną złotówkę.

PONAD DWIE TRZECIE wiejskich gospodarstw domowych w Łomżyńskim korzysta z wody niezdatnej do picia.

JEDEN STOMATOLOG przypada w Łomżyńskim na ponad trzy tysiące mieszkańców. Na zwykłą protezę czeka się w Łomży około 1,5 roku.

ZWYCIĘZCAMI Gminnych Etapów Olimpiady Wiedzy Rolniczej, organizowanej od lat przez ZSMP, zostali: Wysokie Mazowieckie — Bogdan Kołakowski; Grajewo — Karol Sliwiński, Kolno — Wiesław Święczkowski, Zbójna — Antoni Kosewicz, Nowogród — Krystyna Balazy, Rajgród — Henryk Cichoński, Szczuczyn — Danuta Czerwińska, Grabowo — Tedeusz Gutowski, Zambrów — Wojciech Daniłowicz, Rutki — Edward Kulesza. Oni też staną 9-10 kwietnia br. do finału wojewódzkiego, który w tym roku odbędzie się w Marianowie.

WOJEWÓDZKA RADA DZIEWCZĄT ZMW odświeżyła starą wiciową ideę i ogłosiła konkurs na najładniejszy przydomowy ogródek-warzywnik. „Poczujesz znowu zapach malw”?

POWSTAJĄ KOLEJNE Zarządy Gminne ZMW; w Zambrowie przewodniczącym został Kazimierz Bagiński, w Klewianie — Czesław Sylwestrzuk. ZM ZMW powołał także pierwsze w województwie Biuro Rejonowe z siedzibą w Czyżach.

OD 1 XI 1982 R. kiedy to niektóre artykuły weszły do sprzedaży sterowanej, wszystkie zakłady i instytucje w województwie obkupili się w koszulę męską i artykuły pończosznice, 1/3 — w bieliznę, osobistą, a obie „Bawelny” — łomżyńska i zambrowska — w bieliznę pościelową. Jeszcze w kwietniu, za pośrednictwem „Torimexu”, WPHW sprowadzi 100 tysięcy par fig damskich. Trafiają one do klientów w ten sam sposób, co i włóczka — na podstawie zamówień zakładów pracy. Tegoroczne obroty handlowe łomżyńskiego WPHW są dwa razy wyższe od ubiegłorocznych.

GWAŁTOWNIE SKOCZYŁY ceny jaj na łomżyńskim targowisku w przedświąteczny piątek: o ile we wtorek żądano jeszcze 18 złotych za parę, w piątek trzeba było płacić złotych 28. Wbrew domysłom — nie były to wielkie jaja primaaprilisowe, lecz kurze, średniej wielkości.

„prostowania

W poprzednich „Więściach gminnych” — obok informacji prawdziwych — ukazywały się nowinki primaaprilisowe: budowa domu kultury w Szczuczynie w ciągu trzech lat nie skończy się, lecz rozpocznie (jak dobrze pójdzie); CZSR nie skorystają dotychczas z ustawowych uprawnień i nie wydał opinii o celowości powołania GS-u w Wasoszu, czyli — tym bardziej — nie przyznał dotacji na samodzielność; na uroczysku Łokieć ponoć pojawiły się istoty dwunożne, ale — jak się okazało — były to bociany, a nie melioranci.

Trolejbusy w Łomży, nowy pomnik na Placu Zagłickiego — pisaliśmy o tym w poprzednim numerze — to, oczywiście, primaaprilisowy żart. W pierwszym przypadku — niestety; w drugim — na szczęście. Za rozbudzone nadzieje lub zgrzyt zębów ze złości — przepraszamy.

Serdecznie przepraszamy uczestników panelowej dyskusji „Staré”: doc. dr Adama Dobrońskiego, red. red. Kazimierza Kozłowskiego i Zygmunta Szeligę oraz Czytelników za liczne błędy i przekłamania w drukowanym opracowaniu dyskusji. Tym razem pohałał sobie nie zwykły chochlik drukarski, ale prawdziwy chochol.

wieści gminne

JEDWABNE. Soltysi i komendanci OSP na spotkaniu z przedstawicielami MO, administracji i zasłużonymi strażakami dowiedzieli się, co będzie przedmiotem kontroli w akcji „Posesja”. Zaniepokojenie wywołała informacja, że na strychu mogą być tylko sznury do suszenia bielizny. Soltysi zgłosili m.in. wniosek, aby Gminna Spółdzielnia sprowadziła do sklepów bezpieczniki topikowe.

• Zwycięzca gminnej olimpiady rolniczej wygrał snopowiązałkę. Wojewoda sprzeciwił się odebraniu przez niego nagrody, bowiem do tego celu nie wystarczy sama wiedza, trzeba mieć również pieniądze na koncie bankowym za sprzedane artykuły rolne.

• Nie wygasa konflikt w Grądach na tle przeznaczenia klubu. Dysponentom strażackiej świetlicy nie podoba się człowiek, który zamierza prowadzić w niej klub „Ruch” (obecnie mieści się on w mieszkaniu), mimo że Przedsiębiorstwo „Prasa-Książka-Ruch” obiecało go wyposażyć w kolorowy telewizor i sprzęt radiofoniczny. Z Zarządu Gminnego ZSMP wieść otrzymała stół do tenisa; póki co — stoi on w garażu.

• Za samo zezwolenie naczelnika gminy na urządzenie zabawy tanecznej organizatorzy muszą zapłacić 5 tysięcy złotych; do tego: 1,5 tysiąca na PKPS i 700 złotych na ZAiKS.

• Na placu targowym w ubiegłą środę dużo było osób sprzedających zboże (1600 złotych za kwintal) i konie (100-120 tysięcy złotych). Niewiele było nabiału i drobiu, za to w komplecie stawili się handlarze odzieżą, obuwiem i owocami, korzystający z różnych środków transportu — koni, samochodów prywatnych i służbowych (najczęściej z miejscową rejestracją).

WIZNA. Wspólne plenum KG PZPR i GK ZSL zobowiązało członków organizacji do aktywnej pracy w swoich środowiskach, uczestnictwa w przedsięwzięciach PRON-u, samorządu wiejskiego, kolek rolniczych i kół gospodyń wiejskich. Organy wykonawcze gminnych instytucji powinny systematycznie oceniać sposób wykorzystania użytków rolnych w gminie, mobilizować administrację i służby rolne do pomocy rolnikom. Naczelnik gminy musi dołożyć starań, aby plan uchwalony przez GRN został wykonany. Administracja została zobowiązana do opracowania programów rozwoju oświaty, sportu, handlu i usług, systemu zaopatrzenia w wodę, komunikacji i sieci dróg w gminie.

• W 1982 r. z 233 gospodarstw (17 proc.) nie sprzedano w państwowym skupie produktów nawet za przysłowiową złotówkę. W tym samym czasie 27 rolników sprze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

PUNKT WIDZENIA

potrzeba konsekwencji

IRENA MICHALAK, członek ZSL, sekretarz Urzędu Gminy w Śniadowie: — Dziś bardzo ważne problemy wsi to: woda, łazienka, centralne ogrzewanie, gaz. Wszystkie te dobra są wyznacznikami kultury, ale — jak dotąd — tylko życia w mieście. W gminie Śniadowo na 1200 wzniesionych budynków mieszkalnych wodę bieżącą posiada 150, 100 — centralne ogrzewanie, w 200 — zainstalowano butle gazowe. Przekłady materiałów pozwalają doprowadzić wodę do co drugiego, zainstalować wannę — w co piątym, centralne ogrzewanie — w co dwudziestym.

Tak mizernie dostawy materiałów prowadzą do dysproporcji między miastem a wsią. 60 tysięcy młodych rolników w kraju nie może sobie znaleźć na wsi towarzystek życia. Dzieje się tak dlatego, że los kobiety na wsi jest naprawdę ciężki. Czy można się dziwić, dlaczego młode dziewczyny uciekają do miasta? Odstasza je nie tyle praca w piątek i świętek, lecz niski standard życia.

Starsi mówią, że na wsi jest teraz dobrze. W stosunku do ich młodych lat, rzeczywiście, dużo zmieniło się na lepsze. Młodzież przeraża nie tyle stan faktyczny, co brak perspektywy.

Kryzys w przemyśle odbił się nadto wyraźnie i na życiu nas, kobiet wiejskich. Widać to choćby w sklepach GS-u, gdzie opustoszałe półki — mimo tylu deklaracji — jakoś się nie zapełniają. Braki te są o wiele większe niż w miastach.

Problemy, które sygnalizuję, niekoniecznie muszą być rozpatrywane na „szczeblu” w Warszawie.

groźny bezwład

Z punktu widzenia funkcjonowania ustroju socjalistycznego, którego istotą jest zdolność i potrzeba permanentnego odnawiania się i samodoskonalenia, najgroźniejsze są elementy konserwatywne — usadowione w aparacie władzy politycznej i administracyjnej. W przeważającej ilości wypadków chodzi tu o ludzi uczciwych, ofiarnych i na swój sposób ideowych, lecz pozbawionych myślu krytycznego lub dostatecznej wiedzy o skomplikowanych mechanizmach funkcjonowania państwa, skłonnych petyfikować stworzone w swoim czasie z ich udziałem albo zastane przez nich przeżyte tymczasem struktury, podjęzawiających, że ich modernizacja czy zgola likwidacja jest nieodpowiedzialnym awanturnictwem, a kto wie, czy nie zakamufłowaną działalnością. Podstawą ich wpływów i znaczenia nie jest najczęściej zła wola i świadoma chęć sabotowania reformy, lecz raczej potężna siła bezwładu, nawyk rozpatrywania żywotnych potrzeb państwa przez pryzmat partykularnych interesów resortów i organizacji. To właśnie przed tym rodzajem biurokracji wewnętrznej, solidarniej i działającej na zasadach, czegoś w rodzaju grupy nacisku, identyfikującej się z socjalizmem, ale faktycznie nie rozumiejącej jego potrzeb, ostrzegali na krótko przed swoją śmiercią Włodzimierz Lenin.

Prof. dr hab. WŁADYSŁAW MARKIEWICZ
(z wywiadu dla „Kontaktów”)

gościł w Łomży

JOZEF KOZIOL, sekretarz NK ZSL i **WIESŁAW MŁYNARCZYK**, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — uczestniczyli w obradach wspólnego plenum KW PZPR i WK ZSL; **JAN GEBURA**, dyrektor departamentu Ministerstwa Sprawliowości — wziął udział w rocznej naradzie sędziów z okręgu Sądu Wojewódzkiego w Łomży

myśl z atestem

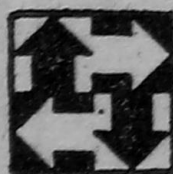
Mostem między przekonaniem oddzielnymi największą przepaścią jest szlachetność.

Aleksander Świętochowski

zdanie tygodnia

Choć wieś to kraj za miastem — nie może być krajem poza kulturą narodową, oświatą, poza gwarancją do opieki zdrowotnej.

(z obrad wspólnego Plenum KW PZPR i WK ZSL)



Nadzieja i zwątpienia są człowiekowi dane przez naturę; nadzieja po to, aby nawet w najdramatyczniejszej sytuacji nie opuszczał rąk, zaś zwątpienia w tym celu, aby się mógł ustrzec przed nadmiernym lub przedwczesnym entuzjazmem.

Jesteśmy dziś dalecy od entuzjazmu. Oddaliśmy się też od siebie. Ludzie pozamykali się w domach i zabiegają tylko o własną egzystencję. Unikają życia publicznego pod jakąkolwiek postacią. Władze i społeczność (których w tak małych miastach jak Nowogród jest zaledwie po dwóch-trzech) trafiają na mur milczenia.

Fakt to bolesny i niepokojący, ale przecież dający się wyjaśnić historycznie. Ile razy w ciągu prawie 39 lat istnienia Polski Ludowej rolnik był zwodzony pozorami: samorządności, prawa do ziemi, przywilejów za efektywność? Ile razy zmieniały się kryteria moralności socjalistycznej, formułowane na doraźne potrzeby i po swojemu interpretowane przez regionalne władze? Na przykład: w latach siedemdziesiątych postanowiliśmy ułatwić mieszkańcom dwóch wsi dojazd do szkoły i zlewni mleka; rozpoczęliśmy budowę drogi. Wkrótce nadeszła dyspozycja, aby prace przerwać, bowiem ktoś mądry odkrył, że nasze przedsięwzięcie ułatwi rolnikom również docieranie do kościoła!

Uczestniczyłem niedawno w spotkaniu, jakie z okazji Dnia Kobiet zorganizowało w Nowogrodzie Koło Gospodyń Wiejskich. Przyszła połowa osób zaproszonych. Było, owszem, sympatycznie, bo kobiety potrafią się bawić (zwłaszcza dojrzałe wiekiem), ale wróciłem z przekonaniem, że ludzie niepokoi nie moc władzy gminnej. Bo to nieprawda, że oni nie chcą mówić, wyłuszczać swoich strapięć i wylewać żalów. Rzecz w tym, że nie bardzo mają przed kim.

Status urzędnika gminnego zawężał się do pracy papierkowej. Otrzymaliśmy tyle nowych biurowych obowiązków, że nie mamy czasu dla rolnika, więc obsługujemy go szybko i pobieżnie, a jeśli któregoś dosłuchamy do końca i stwierdzimy, że potrzebuje pomocy — nie możemy wyrwać się z biurka, aby mu jej udzielić, czyli popodróżować i podobiać się do różnych drzwi. Jeśli urzędnik może jedynie wspólnie (i krótko) z interesantem ponarzekać kończy się jego autorytet, ale także sens przydzielonej mu służby.

Kiedy celem funkcjonowania Urzędu Gminnego stało się preparowanie ciągle nowych programów i planów, z których nic dla gminy nie wynika, trudno się spodziewać poszanowania dlań rolników, bowiem nie spełnia on roli gospodarza terenu. Trzy-cztery lata doskonale wiedziałem, jakie który rolnik ma kłopoty czy troski i mogłem na bieżąco dopilnować budowy szkół, sklepów czy dróg; dziś swoich gospodarzy widuję od święta, bo jeśli nie układam programów, to studiuję coraz to nowe przepisy prawne, wytyczne i zarządzenia. Jedne przepisy znoszą drugie, nie co wcześniej wydane, i trzeba by mieć do tego przygotowanie prawnicze, aby wszystkie właściwie interpretować. Służba rolna także nie wychodzi z papierków, więc rzadko bywa u chłopów, czyli tam, gdzie jej miejsce, i to jeździ nie z czymś, lecz po coś, czyli po — potrzebne do programów — dane.

Z ilości nadesłanych zarządzeń i przepisów wynika, że ktoś w ministerstwach okrutnie się nudzi albo... musi umotywić potrzebę istnienia swojej komórki. Gdybym miał pewność, że wykonuję pożyteczną robotę za kogoś, może pogodziłbym się z taką koniecznością. Ale jej jałowość wyklucza takie przypuszczenie.

Boli mnie pełna świadomość faktu, że najordynarniej tracę czas, który mogłbym spożytkować dla lepszych celów; lepszych dla gminy. Bo przecież to moja (i moich kolegów) papierkowa krzątania jakis cel też musi mieć, tylko trudno go pewnie z gminnej perspektywy dostrzec. Często odnoszę wrażenie,

że służy ona również usankcjonowaniu czyjegoś istnienia; na przykład: Ministerstwa Zbędnych Kroków, które bez naszych planów i programów straciłyby rację bytu.

W grę wchodzi jeszcze jedna interpretacja tego smutnego stanu rzeczy, równie niebezpieczna w skutkach, jak powyższa. Mianowicie: może być to próba ukrócenia skoków zarobków w kraju nie objętych urzędników, mimo że działają oni na zasadzie pogotowia przeciwywiołowego i w przypadkach rozlicznych klęsk pierwszy spieszą ratować ludzi i ich dobytek. Owszem, można zaoszczędzić na etatach w administracji (sam to robię), ale pozostałych trzeba opłacać według wysiłku. A co da oderwanie jej od służenia mieszkańcom? Przecież ograniczenie możliwości Urzędu odbije się tylko na osiągnięciach wsi i gmin. Czy mogłoby komuś na tym zależeć?

Na użytek własny ukulem maksymy: jeśli nie znajdziesz takich, którzy mogliby ci w czymś pomóc, zdobywaj sympatię tych, którzy mogliby zaszkodzić.

Szanse dla siebie (i nie tylko) widzę w samorządzie gminnym. Tylko on mógłby mnie wyciągnąć w tej bezowocnej dąbaninie, gdyby osiągnął należną rangę. Ale w naszym kraju nie szanowało się i nie szanuje samorząd-

dów, dlatego nie mają one uprawnień władzy. Szkopuł w tym, że ich członkowie nie dysponują ani dostatecznym wykształceniem, ani wiedzą, ani nawet odwagą, które są potrzebne po to, aby móc przed władzami bez żenady wykladać swoje racje, głośno i po gospodarsku kalkulować. Oni znają niską wartość podejmowanych przez siebie decyzji, dlatego nie angażują się w nie emocjonalnie i zbyt łatwo kapitulują. Z postaw wybierają słodki umiar, który nie zmusza ani do ostrych wystąpień, ani ponoszenia odpowiedzialności.

Byłem na siedmiu zebraniach, podczas których zatwierdzano statut kółek rolniczych. Ludzie głosowali bez pytań, refleksji, ale i bez przekonania. Nie zastanowili się nawet nad stwierdzeniem, że związek będzie bronił rolników. Przed kim mianowicie, przed naczelnikiem? Zatrważając upadłą aktywność społeczną, zwłaszcza na wsi. Chłop nie pcha się do rządzenia, a jeśli go wybiorą metodą paluszkową, nawet nie stara się poznać swoich uprawnień.

A przecież samorząd powinien być społecznym kontrolerem i motorem we wskazywaniu oraz tempie realizacji potrzeb swoich wyborców. Ja już mogę nie dostrzegać hierarchii w pilności spraw, lecz muszę ją znać radni — ze spotkań z mieszkańcami i własnych, nie zrutynizowanych „urzędowaniem”, obserwacji. Jeśli coś konkretnego postanowię, postaram się o zmianę projektu zagospodarowania terenu, zdobędę materiały i pieniądze (przywykłem radzić sobie sam, w ostateczności proszę o interwencję), po czym z satysfakcją pilne zamierzenie zrealizuję. Ale ja żadnych takich propozycji nie dostaję. Jest

dobrze, jeśli na sesji ktokolwiek ustosunkuje się do moich wniosków. Czasem, dla efekciarstwa, hałasują na jakiś temat jedni, aby do pomocy stanął ktoś zupełnie inny (przykład: budowa świetlicy i sklepu w Mątwy).

Gdyby samorządy o cokolwiek decydowały, służby rolne nie siedziałyby za biurkami, urzędnicy sprawnie obsługiwaliby interesantów, zakłady przemysłowe nie izolowałyby się od środowiska, a naczelnik zabiegałby o dobrobyt dla całej gminy.

Oczywiście, mój dylemat nie jest nowy, nawet przeciwnie: funkcjonuje już na zasadzie powracającej metodyki i przywołuje w świadomości rozliczne anegdoty. Jedną z nich mówi o grupie studentów, którzy siedmiokrotnie (cyfra wyłącznie magiczna) stawali przed egzaminatorem. Za każdym razem słyszeli, że robią w przedmiocie postępy, ale cenzurki nie otrzymali. „Wy jesteście bardzo zdolni” — powiedział im za piątym razem profesor, a oni zapobiegliwie dodali: „Tylko pamięć mamy słabą”.

Ile razy można popełniać te same błędy?

Tylko odpowiedzialności — teoretycznie — nie ma zbiorowej, ale rzadzić da się gromadnie. Rzecz w tym, że odwróciwszy tę prawidłowość: prawdziwą władzą nikt się nie chce dzielić, natomiast winnych za błędy szuka się w grupach, środowiskach, wreszcie — społeczeństwie.

Ciekawe, kto będzie odpowiadać za to, że dotychczas w gminach reformowalne okazały się tylko ceny? Kto pójdzie na egzamin poprawkowy z historii, która pierw stała się w papierach, a na rzeczywistość już nie ma czasu?

JERZY DEC NACZELNIK MIASTA I GMINY NOWOGRÓD

czyli ministerstwo zbędnych kroków

wybrańcy paluszka



Polski dylemat nadzieje i zwątpienia



spiećcia



Komisja przydzielająca maszyny w gminie Stawiski obdzieliła siedmioma ciągnikami gospodarzy Cedrów. Siedmiu szczęśliwców to akuraci ci, którzy jeszcze są w USA lub dopiero co stamtąd wrócili. A jeszcze nie tak dawno — by przynieść dużą utęsknioną do tych pól mało-wanych — trzeba było modlić aż do Ostrobramskiej.

*

Ze stadionu WOSiR w Łomży złodziej ukradł głosnik razem z metalowym masztem, który urzędnik zwał pilnował dozorca. Wniosek: do nocnej służby należy zatrudniać ludzi, którzy przez sen nie zgrzytają zębami.

*

Magister inżynier, który w Szczuczynie naprawia fachowo samochody, zaufanie do swych kwalifikacji podbudowuje spuszczeniem z łańcucha wileczurem. Uziemiony w ten sposób klient spędza w warsztacie tyle godzin, ile mistrz uzna za stosowne, i ani piśnie. Nie dotyczy to Waszych, Czytelnicy, bezkompromisowych, odważnych, ofiarnych redaktorów „Spiećcia”.

*

Mieszkaniec Łomżyńskiego może dokonać naprawy gwarancyjnej zegarka — najbliższej — w Ostrołęce lub Białymstoku. Mówiąc „veto” takiemu traktowaniu czasu konsumentów — zgłaszamy potrzebę powołania Pilnego Ruchu Odnowy Głowy. Od usług.

*

Uwaga, pekaesowski jelec nr LOP 341P zajeżdża drogę bez uprzedzenia — najchętniej samochodem osobowym. Domyślamy się w tym odruchu atawistycznej skłonności do niszczenia wszystkiego, co słabsze. Sądząc z refleksu niszczonych — wcale nie chodzi o słabość umysłową.

*

W redakcyjnym „Bez pardonu” na temat przyszłości skansenu w Nowogrodzie dyrektor Muzeum Okręgowego w Łomży pożałował, iż „województwo, jeśli idzie o zatrudnienie w muzealnictwie, znajduje się [...] pod względem zatrudnienia ludzi z wyższymi studiami — na 46 miejscu”. W kraju. Bo kto do takiej dziury przyjdzie? A cóż dopiero mówić o znalezieniu etnografa: [...] kilka razy bliższy byłem tego szczęścia, ale ci, z którymi nawiązałem kontakt, zawsze w końcu rezygnowali”. Tymczasem prawda jest i taka, że etnograf, który zjawił się w Nowogrodzie w 1981 roku, musiał jesienią zwinąć manatki, gdyż w skansenowskiej chacie nie przetrwałby zimy, a nikt nie kiwnął palcem, by mu pomóc: jedyna miejscowa absolwentka historii sztuki „zawiesiła” się w bibliotece, ponieważ w Muzeum nie ma dla niej zajęcia. „Mechanizm mydlarki” dobrze wyczuł Tadeusz Mocarski w „Kontrastach”: „Dyrekcja i władze województwa: czekają na etnografa. Styszy się o tym czekaniu już od lat. To czekanie staje się już mitem czy wręcz biblijnym prorocstwem [...] Marzeniem władz byłoby pięciu etnografów nagle zjawiających się w Łomży np. w strojach kosmitów, przyniesionych przez latające spodki”. Kto wówczas okazałby się zielony?

*

Na telefoniczne wezwanie karetki Pogotowia z Łomży do chorego dziecka (39,2 stopnia gorączki) przyjmująca zgłoszenie odrzekła, że pomoc Pogotowia nie jest możliwa, gdyż nie ma internisty. Zapropnowała więc dowieźć dziecko samochodem lub taksówką. Po długich targach i upływie pięćdziesięciu minut karetka jednak przyjechała. Zapewne zbiorowym, ofiarnym wysiłkiem służba zdrowia powita błyskawicznie deficytowego specjalistę.

Z niemałym zainteresowaniem zabierałem się do czytania głosu przedstawiciela środowiska meliorantów inż. Jarosława Sobolewskiego w sprawie ekologicznych konsekwencji melioracji użytków zielonych, projektowanych i wykonywanych w niepełnym zakresie. Zabierając głos na łamach „Kontaktów”, liczyłem na odmienną ocenę i ocen, bo przecież — wyraźnie to podkreśliłem i czynię to niniejszym — problem jest niezwykle kontrowersyjny. W wypowiedzi inż. Sobolewskiego znalazłem jednak niewiele rzeczowego stosunku do problemu, za to sporo argumentów o potrzebie melioracji.

Nigdy nie byłem i nie jestem przeciwnikiem melioracji traktowa-

POLEMIKI

okubel wody

nej jako ulepszenie stosunków wodnych. W artykule „Kubel wody dla samobójców” (notabene: tytuł autorstwa Redakcji, a nie mojego) wyraźnie to przecież podkreślałem. Potrzeby w dziedzinie melioracji są mi dobrze znane. Wiem, że specjaliści oceniają prawidłowe nawodnienie gruntów ornych w województwie łomżyńskim na około 21 proc., gruntów podmokłych jest około 31 proc., ale za to aż 48 proc. gruntów ornych odczuwa deficyt wody. Niewiele lepiej jest w użytkach zielonych.

Te olbrzymie potrzeby w zakresie regulowania stosunków wodnych znacznie przekraczające to, co dotychczas zrobiono, wymagają jednak kompleksowego podchodzenia do problemu. Nie stać nas na cząstkowe rozwiązania, bo efekty mogą być takie, o jakich pisałem. Zresztą nie jest to tylko moja ocena; przeniosłem ją z konferencji naukowo-technicznej w Białymstoku, która miała miejsce w październiku 1982 r. pod auspicjami Naczelnej Organizacji Technicznej. W materiale konferencyjnym, opublikowanym pt. „Konsekwencje społeczno-gospodarcze i przyrodnicze nieumiejętnej ingerencji człowieka w istniejące układy ekologiczne”, projektowanie i wykonawstwo melioracji w regionie poddane zostało surowej krytyce.

Dla pełnej jasności problemu wypada przytoczyć opinie znanego autorytetu dr. inż. Józefa Prończuka, profesora zwyczajnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Akademii Rolniczej w Warszawie, autora ponad 150 publikacji naukowych i wielu ekspertyz dotyczących problemów melioracji i zagospodarowania zmeliorowanych obszarów.

Cytuję za miesięcznikiem „Przyroda Polska” nr 8/82: „Jeżeli nie popłyną dalsze fundusze i środki materiałowe, a także nie wzrośnie wysiłek ludzki, nakłady na meliorację zamiast pożytku przynioszą szkody (podkr. H.M.), i to nie tylko środowiskowe, lecz także gospodarcze. Mineralizują się pokłady torfu, erodują ruszone koryta rzek, spala się bezproduktywnie próchnica i niszczy zaniechane budowle. Przykładów potwierdzających tę tezę jest aż nadto wiele.

W dolinie Narwi jest różnie. Od cinki doliny, w sąsiedztwie których zalegają mało urodzajne gleby piaszczyste, stanowią atrakcję dla rolników, są zagospodarowane i zadbane. Inne, gdzie rolnik nie jest w stanie opanować obszaru zajętego pod uprawę, zdane są na prymitywne gospodarowanie, a urządzenia melioracyjne — na dewastację. Władzom i tzw. „niewiernym” pokazuje się efekty. O negatywnych stronach nie mówi się wcale. Bilansów całociowych nie sporządza się, toteż nie wiadomo, czy wydane miliardy procentują, czy idą, jak to się mówi, w błoto” (podkr. H.M.).

Wśród przyczyn takiego stanu prof. Prończuk wymienia na pierwszym miejscu fakt, że „Technicy a nie użytkownicy-produccenci inicjują systemy i rozmiar melioracji na wskazanych przez siebie (podkr. H.M.) obiektach. [...] Finansuje się roboty, a nie cele gospodarcze. Za brak efektów gospodarczych przedsiębiorstwa melioracyjne nie odpowiadają”.

Zarzuca mi się, że opowiadałem się przeciw regulacji i melioracji Biebrzy i Narwi. Aby nie zostać poświadczonym o jakas osobistą niechęć do melioracji, zacytuję fragment oficjalnej opinii innego — znanego w kraju — specjalisty od melioracji, prof. Henryka Okruszki z Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych w Warszawie: „[...] aktualny poziom życia ludności oraz możliwości jego poprawy, jak też możliwości uruchomienia rezerwy produk-

tyce, poprzez m.in. stosowanie zamkniętych obiegów wody, skorygowanie stawek opłat za jej pobór, zmniejszających przedsiębiorstwa do oszczędniejszego gospodarowania tym deficytowym już artykułem. Osoba zajmująca się — z ramienia Wojewody — profesjonalnie sprawami gospodarki wodnościekowej zamiast gospodarować na ten temat na forum prasy, powinna podjąć konkretne działania zmierzające do ochrony wód, a jest tu jeszcze wiele do zrobienia odprowadzenia nieoczyszczonych ścieków do rzeki: Eląg z osiedla 1000-lecia i Broniewskiego w Grajewie, czy z Zakładu Mleczarskiego w Meżeninie. Przyznajemy, że w województwie ilości retencjonowanej wody są daleko niewystarczające. W naszych warunkach nie stać nas na ogromne zbiorniki i związane z nimi systemy kanałów przerzutowych (choć koncepcje takie istnieją, np. piętrzenie Jezior Mazurskich, zbiornik Granne na Bugu). Ponadto względy techniczne (małe spadki dolin rzecznych, przepuszczalne podłoża), względy ekonomiczne (wysoki koszt magazynowania 1 m³ wody na terenach płaskich) oraz potrzeba ochrony powierzchni użytków ograniczają naszą działalność w tym zakresie. Niemniej jednak wykorzystywane są wszelkie możliwości retencjonowania wody, o ile na to pozwalają warunki techniczne (np. jezioro Rajgrodzkie magazynuje 30 mln m³ wody), bądź też stosuje się regulowany odpływ wody, zabudowując budowlami hydrotechnicznymi wszystkie regulowane rzeki i cieki.

Bardzo ważną, lecz nie docenianą przez rolników, jest możliwość retencjonowania wody w samej glebie przy zastosowaniu prawidłowej agrotechniki (głębokość i kierunek orki, wprowadzenie nawożenia organicznego do głębszych warstw gleby, włókowanie, spulchnianie itp.), o czym przy każdej okazji informujemy zainteresowanych. Warto podkreślić, że związana z gospodarką wodną ochrona przeciwpowodziowa jest niewystarczająca, a potrzeby w tym zakresie są znaczne, lecz nie do zaspokojenia w najbliższym czasie z uwagi na trudności gospodarcze kraju.

Bez regulacji stosunków wodnych nie może być jednak mowy o mechanizacji rolnictwa, efektywnym wykorzystaniu nawozów, a także właściwej agrotechnice. Wcześniej-sze wejście na pole wiosną umożliwia w naszych warunkach wydłużenie o 2-3 tygodnie okresu wegetacyjnego. Poprawia się struktura gleby, a rośliny poprzez rozbudowany system korzeniowy w przewietrzanej czynnej glebie lepiej wykorzystują składniki pokarmowe, dając w efekcie wyższe plony.

Autor stwierdza, że rolnicy „mają prawo nie wiedzieć, jak prawidłowo regulować stosunki wodne”; odnosimy również wrażenie — po zapoznaniu się z treścią artykułu — że jego autor z tym tematem nie jest zapoznany, bo winien wiedzieć, że urządzenia melioracyjne projektuje się na warunki przeciętne z wieloletnią, wykorzystującą do tego celu dane hydrologiczne z długiego okresu czasu (kilkudziesięciu lat).

Projektowanie urządzeń melioracyjnych na warunki ekstremalne nie ma racjonalnego uzasadnienia, ponieważ podrażałoby to w bardzo wysokim stopniu inwestycje, a w dodatku potęgowałoby ujemne skutki w latach krańcowo różnych od tych, na które były projektowane urządzenia, np.: głębokie, gęste rowy spełniają dobrze swoją rolę w latach mokrych, ale zwielokrotnia niedobór wody w latach suchych. Wykonane w ten sposób melioracje nie uchronią nas w zupełności od klęsk żywiołowych, a jedynie radykalnie zmniejszą ich rozmiary. W eksploatacji systemów melioracyjnych mamy ogromne trudności i kłopoty związane z brakiem siły roboczej i sprzętem mechanicznym do robót konserwacyjnych, niemniej jednak wizja autora „pożółkłych ściernisk, przypominających wypalone stepy” jest bardzo mocno przesadzona.

Mimo to, doceniając wagę zagadnienia, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych podejmie temat konserwacji urządzeń melioracyjnych, postara się zaproponować konstruktywne rozwiązania tego problemu w województwie.

Na obiektach zmeliorowanych u-

HENRYK MILEWSKI

Artykuł Henryka Milewskiego „Kubel wody dla samobójców” („Kontakty” nr 3/83) wywołał duże poruszenie w naszym melioracyjnym środowisku. Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych, grupujący wszystkich meliorantów, uważa za swój obowiązek ustosunkować się do poruszanych spraw, a niektóre zagadnienia wyjaśnić i przybliżyć czytelnikowi.

Zapotrzebowanie na meliorację — jako podstawowy czynnik planotwórczy w województwie (jak zresztą w całym kraju), jest bardzo duże; świadczą o tym liczne wnioski rolników i interpelacje radnych. Autor — wysokiej rangi urzędnik wojewódzki — uczestniczy w sesjach WRN i doskonale orientuje się, jak ogromny jest nacisk rolników na przyspieszenie tempa robót melioracyjnych. Znajduje to zrozumienie władz wojewódzkich, które niejednokrotnie już interweniowały u organów naczelnych o dodatkowe nakłady. Zagadnienie melioracji miało również wymowne odbicie w Uchwale ostatniego wspólnego plenarnego posiedzenia KC PZPR i NK ZSL dotyczącego rozwoju wsi i rolnictwa oraz osiągania samowystarczalności w zakresie żywienia narodu. Stwierdza się tam m.in.: „podstawowymi kierunkami inwestowania w rolnictwie będą melioracje oraz zaopatrzenie wsi w wodę. KC PZPR i NK ZSL stwierdzają, że ze względu na znaczenie nakładów na melioracje oraz zaopatrzenie rolnictwa i wsi w wodę, inwestycje te powinny być traktowane jako priorytetowe. W tym celu niezbędne jest wypracowanie odpowiednich rozwiązań organizacyjnych, w tym objęcie melioracji rolnych zamówieniami rządowymi, szybkie zwiększenie możliwości wykonawczych przedsiębiorstw wodnomelioracyjnych oraz zapewnienie utrzymania inwestycyjnego potencjału budownictwa rolniczego.

W pełni zgadzamy się ze stanowiskiem autora artykułu odnośnie oszczędnej gospodarki wodą, przede wszystkim w przemyśle i energo-

żytków zielonych prowadzone są nawodnienia systemem regulowanym odpływu; na gruntach ornych, niestety, nie stać nas na instalowanie bardzo korzystnych deszczowni, które wymagają wody zmagazynowanej w zbiornikach. Nikt z uznanych autoritetów w dziedzinie melioracji i wyżywienia nie nazwał naszej działalności „miliardami złotych utopionych w błocie”.

Wśród powiększonego arealu produkcyjnego rolnictwa widzimy miejsce dla terenów, które trzeba chronić i zachowywać w stanie nieprzekształconym ze względu na walory krajobrazowe, potrzebę zachowania środowisk bagiennych z ich charakterystyczną florą i fauną, czego wyrazem jest inicjatywa (właśnie meliorantów) poprzedzenia ustalania kierunków zagospodarowania doliny Biebrzy badaniami naukowymi. Nie jesteśmy zainteresowani przyspieszeniem zagospodarowania doliny Biebrzy (ewentualną jej melioracją na wydzielonych kompleksach), ponieważ na terenie województwa mamy znacznie pilniejszą potrzebę zmeliorowania żyznych gleb w rejonie południowo-wschodnim.

Wszędzie tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo naruszenia równowagi ekologicznej zwracamy się o pomoc do instytutów naukowych. Opracowane zostały już ekspertyzy naukowe dotyczące wpływu melio-

256 tys. ha. Na koniec 1981 roku zmeliorowano 106,6 tys. ha, w tym gruntów ornych 56,5 tys. ha i użytków zielonych 50,1 tys. ha, zaspokajając potrzeby w 42 proc. (w kraju wskaźnik osiągnął już wartość 64 proc.).

Na zarzut braku efektywności inwestycji melioracyjnych proponujemy, by autor artykułu porównał chociaż niektóre tylko dane, np. gmin Szepletowo i Czyżew, zbliżone pod względem waloryzacji rolniczej przestrzeni produkcyjnej, a różniące się stopniem zaspokojenia potrzeb melioracji: Szepletowo — 62,4 proc., Czyżew — 26,3 proc. Można tu przytaczać dane przed i po melioracji w oparciu o wykonane dotychczas opracowania z zakresu efektywności inwestycji melioracyjnych, świadczące o bezspornych korzyściach wynikających z przeprowadzonych inwestycji tego typu. Jesteśmy zawsze skłonni udzielić wyczerpujących informacji w tym zakresie wszystkim zainteresowanym. Uważamy, że melioracje muszą być

barcząć odpowiedzialnością za efekty gospodarcze przedsiębiorstw melioracyjnych powołanych wyłącznie do wykonawstwa robót melioracyjnych. To rolnik gospodaruje na meliorowanym terenie i od niego przede wszystkim uzależnione są przyszłe efekty. Krytykując meliorację, w końcowych fragmentach artykułu, autor zauważa, że ochrona środowiska nie może być hamulcem postępu, bowiem chyba nie stać nas dłużej na luksus trzymania odłogiem dużych jeszcze obszarów niezmeliorowanych nieużytków, gdy potrzeba wyżywienia narodu zwłaszcza teraz, jest tak bardzo ważna.

Nam meliorantom chodzi głównie o to, by rozwiązania techniczne możliwie bezkolizyjnie rozwiązywały wszystkie wyżej wymienione aspekty tych bardzo złożonych problemów melioracji.

Tytuł artykułu jest niezwykle trafny w swojej wymowie, nazywa meliorantów samobójcami. Niskie wynagrodzenie, praca liniowa w terenie pod gołym niebem, nieraz na przestrzeni kilku kilometrów (w obrębie jednej budowy), ciężkie, często bagienne, warunki przy jednoczesnym braku możliwości gorących posiłków, daleko od rodzin, brak odzieży ochronnej, przy niewielkim stosunkowo stopniu usprężenia — to dzień powszedni melioranta. Choroby przewodu pokarmowego, reumatyzm stają się naszymi chorobami zawodowymi. Coraz mniej

jest „samobójców”; wydziały melioracji wodnych krajowych uczelni i technika melioracyjna od lat nie mają pełnego naboru. Pracownicy techniczni pionu wykonawczego, jak i inwestorskiego, przechodzą do innych branż — melioracja jest również dotknięta głębokim kryzysem.

Prasa fachowa, a ostatnio także dzienniki centralne (np. „Życie War-

co po krytyce

5
KONTAKTY
10 IV 83

W „Kontaktach” z 20 marca ukazała się informacja dotycząca Klubu Prasy i Książki „Ruch” w Grądach Dużych. Wynika z niej, iż strażacy odmówili tej placówce kulturalnej lokalu. Jednakże my strażacy zgadzamy się oddać remizę strażacką klubowi, który ostatnio mieści się w budynku prywatnym, ale chcemy nowej klubowej. Drugiego stycznia br. na zebraniu podjęliśmy taką uchwałę; podpisało ją 18 członków-strażaków.

W listopadzie 1982 roku młodzież ze wsi Grądy Duże złożyła podanie do dyrekcji w Grajewie z prośbą o zmianę klubowej. W związku z tym dyrektor z Grajewa razem z naczelnikiem miasta i gminy Jedwabne przyjechali do nas na zebranie. Dyrektor od razu zaatakował młodzież i kazał wystąpić tym wszystkim, którzy podpisali podanie. Młodzież bała się wystąpić, gdyż na zebraniu był obecny mąż pani klubowej, który pewnie by wszystkich zapamiętał. Zebranie się zakończyło, a pan dyrektor nawet nie spytał, czy wieś chce zmiany klubowej.

Obecnie remiza jest już wyremontowana i można by przenosić klub, ale nie ma jeszcze wybranego nowego klubowego. Dotychczasowa klubowa nie chce ustąpić; twierdzi, że jest w ciąży, tylko że ani pan naczelnik, ani sekretarz gminy żadnego zaświadczenia lekarskiego potwierdzającego jej odmienny stan nie widzieli.

Jeśli chodzi o kulturę, to nie ma jej tu wcale, bo nie były organizowane żadne imprezy, ani wieczorki dla młodzieży starszej i młodszej.

Mamy już następczynię obecnej klubowej, kobietę wykształconą, która pracowała już na tym stanowisku. Myślimy, że ona rozwinełaby kulturę w naszej wsi. Natomiast obecnej klubowej nie wpuściliśmy do remizy. Był nawet w tej sprawie dwa lub trzy razy dyrektor z Grajewa, ale niestety, nie raczył spotkać się ani z sołtysiem, ani z naczelnikiem straży, ani naczelnikiem gminy, by pewne sprawy wyjaśnić i wytłumaczyć.

**STRAŻACY
Z OCHOTNICZEJ
STRAŻY POŻARNEJ
W GRADACH DUŻYCH**
(podpis nieczytelny)

☆

W 11 numerze „Kontaktów”, w „Zdarzeniach”, ukazała się krytyczna informacja następującej treści: *Najczęściej dostarczane artykuły do sklepu w Zarach to: ciastka makarony i wódka. Mieszkańcy wsi pragnęliby wzbogacić asortyment przynajmniej o drożdże.*

W związku z tym informujemy, że do sklepu w Zarach dostarczane są z zakładów własnych Gimnej Spółdzielni w Szczuczynie takie towary jak: pieczywo, napoje orzeźwiające, mięso oraz wędliny. Z Zakładu Gospodarczego sklep w Zarach — zgodnie z harmonogramem dostaw — otrzymuje te towary, którymi dysponuje hurt i które zamawia kierownictwo sklepu. Natomiast dostawa ciastek, makaronów i wódek stanowi zaledwie nieznaczny część asortymentu dostaw. Świadczy o tym chociażby niżej wymienione, ostatnio zrealizowane dostawy: w dniu 22 lutego 83 r. dostarczono: wódkę, lizaki, mąkę, zapalki, papierosy, płatki owsiane; w dniu 1 marca 1983 r. dostarczono: smalec wino, herbatniki, lizaki, zapalki; w dniu 8 marca 1983 r. dostarczono: koncentrat pomidorowy, cukierki, cukier, ciastka. Dostawy z poprzednich okresów są podobne. Zamówienia ze sklepu na te towary, którymi dysponuje hurt są bardzo skąpe (poza artykułami deficytowymi).

**MGR HENRYK ŚWIDERSKI
DYREKTOR
ZAKŁADU GOSPODARCZEGO
WZSR „SAMOPOMOC
CHŁOPSKA” W ŁOMŻY**



dla samobójców

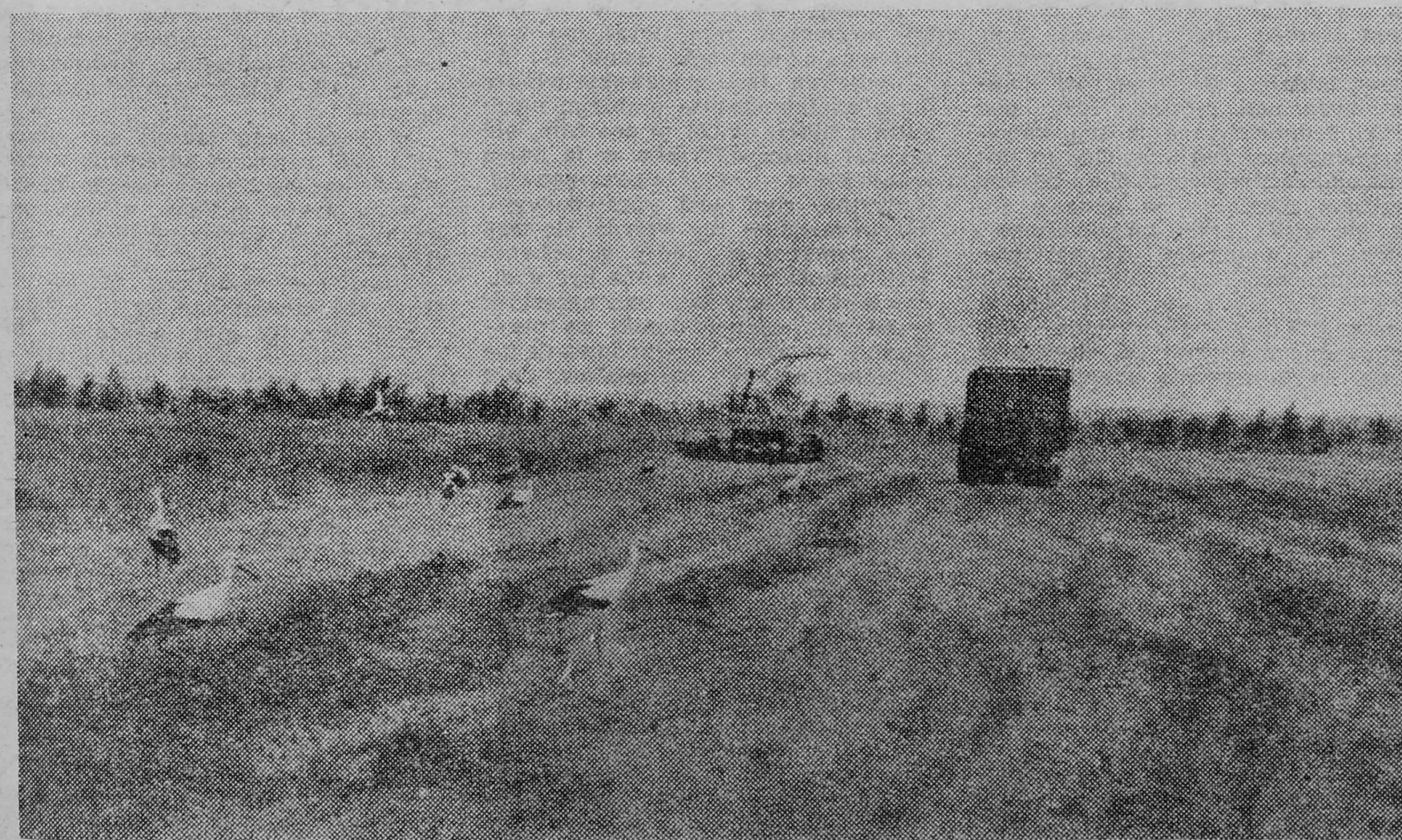
racji na przyległe środowiska leśne w dolinie rzeki Turośl, Bagna Łokieć i obiektu rozdeszczowywania ścieków „Kupiski Jednaczewo”.

Opracowania projektowe uzgadniane są z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody, a wszystkie zalety i uwarunkowania są respektowane w dalszej działalności inwestycyjnej. Nie można zgodzić się

inwestycjami towarzyszącymi, aby planowane i realizowane wraz z inwestycjami towarzyszącymi, aby zapewnić warunki do rolniczej eksploatacji meliorowanych obszarów przy utrzymaniu głównego celu, jakim jest sprawa wyżywienia narodu. Wieś powinna być inwestowana kompleksowo i tak też w województwie łomżyńskim są realizowane inwestycje od 1976 roku, zgodnie

jest „samobójców”; wydziały melioracji wodnych krajowych uczelni i technika melioracyjna od lat nie mają pełnego naboru. Pracownicy techniczni pionu wykonawczego, jak i inwestorskiego, przechodzą do innych branż — melioracja jest również dotknięta głębokim kryzysem.

Prasa fachowa, a ostatnio także dzienniki centralne (np. „Życie War-



z twierdzeniem szkodliwości melioracji na środowisko przyrodnicze, gdyż przekształcają one je dla potrzeb rolnictwa i produkcji roślinnej.

W sprawie regulacji rzeki Narwi pragniemy poinformować, że prowadzona ją zgodnie z zasadami obowiązującymi nie od dziś; od dołu w górę rzeki, w miarę możliwości finansowych i wykonawczych. Regulację Narwi rozpoczęto od ujścia Biebrzy, ponieważ z tego miejsca może być regulowana do celów rolniczych — dolny odcinek należy do żeglugi, o czym autor artykułu powinien wiedzieć z racji zajmowanego stanowiska. Na uregulowanej trasie zaprojektowano urządzenia piętrzące wodę i rozprowadzające ją po terenie zmeliorowanym przy pomocy przepompowni (jaz w Strękowej Górze, pompownia w Łasi Toczyłowej i w Zajkach).

Posiadamy w naszym województwie około 470 tys. ha użytków rolnych, z czego melioracji wymaga

zresztą z zatwierdzonym na sesji WRN w dniu 25.08.1978 roku programem (służymy do wglądu).

To melioracja, a nie inny czynnik spowodowała aktywizację społeczną i gospodarczą bagiennych nieużytków Kuwas, Wizny i innych. Prosimy porównać warunki życia mieszkańców na tych obszarach dziś i 20 lat temu oraz obecnie na terenach zmeliorowanych i oczekujących melioracji (np. gmina Turośl i Zbójna). Pragniemy również poinformować autora, że postulowany udział ekonomistów i naukowców w przygotowywaniu dokumentacji technicznej i ustalaniu hierarchii potrzeb od lat jest już faktem i nie tylko w naszym województwie.

Autor artykułu „Kubel wody dla samobójców”, zarzucający brak odpowiedzialności ludzkości zajmującym się melioracją, nie zna zupełnie kompetencji poszczególnych jednostek w procesie inwestycyjnym, a to już nie przynosi zaszczytu pracownikowi urzędu reprezentującego Wojewodę. Nie można przecież o-

szaw” z dnia 14.01.1983 r. w artykule „Urodzajna woda”) bije na alarm. To melioracja, a nie gigantyczne rezerwy mogą nam pomóc być samowystarczalnymi w zakresie wyżywienia.

Mimo tak bardzo krytycznej oceny pracy meliorantów i to przez osobę, która powinna znać doskonale całą złożoność poruszanych spraw, jesteśmy w dalszym ciągu przeświadczeni, że melioracja jest jedną z dróg do celu wyrażanego hasłem „Musimy żywić się sami”.

Za Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych Melioracji w Łomży Przewodniczący, mgr inż. Jarosław Sobolewski

Podobny list otrzymaliśmy z Kola Zakładowego SITMW przy Wojewódzkim Zakładzie Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa w Łomży.

Kilkunastotysięczne miasto, uprzemysłowione w tak dużym stopniu jak Grajewo, jest swobodnym ewenementem, tym bardziej że dwa zakłady — proszkownia mleka i Płyt Wiórowych — powstały na prestiżowych, zachodnioeuropejskich licencjach. Ściągnęło więc tu sporo młodych ludzi i fachowców, którzy, oprócz satysfakcji zawodowej, potrzebowali mieszkań. Plan rozwoju demograficznego miasta został przekroczony, a budownictwa mieszkaniowego — bynajmniej, choć i tu nie ma zastój: niedługo skończy się budowa osiedla im. Waltera. Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, władze miasta i architekci już szykują miejsce pod nowe. Zazwyczaj nowoczesne osiedla powstają na peryferiach miasta; w Grajewie tym razem wybór padł na centrum.

Grajewskie śródmieście ma jeszcze carską zabudowę. Od strony fasad wygląda ono małowartościowo, lecz nie odstrasza. Wystarczy jednak wejść w podwórka przy ulicy 1 Maja czy Augustowskiej, by zobaczyć całą misję tej dzielnicy: odpadające tynki, próchniejące drewno, cuchnące podwórka z rozwalającymi się szopami i gołębnikami, skleconymi z drewna „wolno stojącymi” ubikacjami oraz studniami okolonymi wiecznymi, wcale nie malowniczymi, kałużami. To przedwojenna dzielnica żydowska. Łatwo wyobrazić sobie standard wnętrza. Mieszkańcy chcą za wszelką cenę wynieść się z tych bud g dziełówek, a najchętniej do mieszkań spółdzielczych. Niestety, na razie plany modernizacyjne nie uwzględniają ruder, choć naczelnik Luto widzi taką potrzebę.

W najnowszych planach architektki przesunęli centrum nieco dalej, w okolice ulic: Ogrodowej, Mickiewicza, Elckiej itd. Będzie tu trochę wyburzeń z budownictwa komunalnego, które jest na ogół w złym stanie. Na pewno jednak pozostanie żłobek, automatyczna centrala telefoniczna, Szkoła Podstawowa nr 3, Państwowa Szkoła Muzyczna i Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Roi się tu jednak od indywidualnych domów: drewnianych i murowanych, starych i zupełnie nowych. Wszystko to ma być wyburzone na korzyść wysokiej zabudowy; wysokiej, oczywiście, na miarę Grajewa, chodzi bowiem o cztero- i pięciokondygnacyjne bloki.

Zostanie chyba tylko siedem piętrowych, nowo wybudowanych domów, m.in. Wołkowskiego, Budnego i Sulewskiego z Elckiej — mówi naczelnik Luto. — Jedyne czternaście z tych do wyburzenia jest w dobrym stanie. Wiem, że będą lamenty i odwołania, ale w końcu każdy się zgodzi, jak mu się dobrze zapłaci. Przy dzisiejszych cenach 88 złotych za metr jest już jakimś groszem.

Bywa, że „wojny” wybuchają nawet o rudery. Mieliliśmy kiedyś jednego dziadka, który nie chciał opuścić nędznej chatki, a teraz siedzi w bloku, w cieple, zadowolony. Myślę, że i inni zrozumieją potrzeby miasta. Na razie jednak nie ma ostatecznej wersji projektu. Białostocki „Inwestoprojekt” już trzykrotnie odwoływał zafiksowane spotkania. Dopiero po zatwierdzeniu projektu Urząd Miasta i Gminy przystąpi do wywłaszczeń. Wszystkie zainteresowane osoby w odpowiednim czasie zostaną poinformowane przez architekta o losach ich budynków. Każdy ma prawo odwoływać się do wojewody.

Na odwołania jeszcze czas, ale już teraz niektórzy mieszkańcy tej dzielnicy nie śpią po nocach. Skrodczy mieszkają na rogu Elckiej i Ogrodowej w nowym, jeszcze nie otynkowanym, domu. Są bardzo niespokojni, gdyż wedle jednej wersji — ich dom podlega wyburzeniu, wedle innej — ma pozostać.

Tyle lat pracy i zabiegów po to, żebyśmy mogli z dziećmi i wnukami wygodnie mieszkać, a tu, jak grom z jasnego nieba, taka decyzja. Żyjemy tylko nadzieją, że może ktoś się zastanowi, ile to przyniesie szkody, ile pieniędzy zostanie wdeptanych w błoto. I dlaczego mieliby likwidować nasze domy, skoro inni w nowych budynkach przy tej ulicy nie będą ruszani? Władzom się wydaje, że łatwo zabrać ludziom dom i dać mieszkanie w bloku. Też mi szczęście! Blok nie jest dzisiejszym wynalazkiem; gdybyśmy chcieli, już dawno byśmy tam mieszkali. Jedną z sąsiadek, która mieszka w starej rudery, cieszę perspektywą życia w bloku, gdyż nie starczyłoby jej siły na po-

budowanie się, ale druga, gdy dowiedziała się o wysiedleniu, zasłała na serce. Nawet lekarz nie mógł jej pomóc. Dopiero znajomy milicjant boszedł po rozum do głowy; powiedział: „Widziałem te plany i pani chałupa zostanie”. Kobieta zaraz odżyła. Ale co będzie, jak prawda okaże się inna?

Hieronim Sulewski z Ogrodowej również przeczuwa nieuniknioną krzywdę. Podobnie jak sąsiadowi,

grajewski

t a j f u n

DANUTA WRONISZEWSKA

trudno mu się z nią pogodzić. Cóż jednak pomogą, choćby najwyższymi adresem, skargi, kiedy człowiek niewiele znać Otrzymał już nauczkę, gdy starał się o pozwolenie na budowę murowanego domu. Sąsiadom pozwolono, jemu nie.

— Odwoływałem się do architektki wojewódzkiej, KC, Rady Państwa, kombatanów... Wszędzie jakby się zmówili; odsyłali na dół, do gminy, a tu zawsze to samo: „Bezdomi budować parking”.

Do dziś nie pobudowali, a Sulewski został w swoim drewnianym, przedwojennym, lecz jeszcze solidnym, domu. Jemu i żonie to nie wadzi, mają już po 72 lata, ale dzieci, które wyjechały w Szczecin, gdzie i Koszalińskie, wróciłyby, gdyby była możliwość budowy. Staruszkowie też mieliby w razie czego opiekę.

— Proponują niby działkę, ale na bagnistych łakach. Uważam, że za służylem sobie na inne traktowanie. Pierś, owszem, medalami obwieszona: tajga, a potem od Lenina do Odry. Przy jej fersowaniu 14 kwietnia 1944 roku zostałem ranny, straciłem rękę. Tylko z radia i telewizji wiem, że inwalidzi wojenni mają pierwszeństwo, uznanie i szacunek. Ja chciałem mieć chociaż spokojną starość: dzieci wnuki, dom. Potrzeby społeczne. Też je rozumiem: oddałem 3400 metrów kwadratowych pod szpital, 1400 pod domki jednorodzinne, a ten kawałek zostawiłem rodzinie. Czy to jest postawa antyspołeczna? Miałem przedtem pieniądze na budowę domu, ale teraz, przez te odwołania i zwleknięcia, wystarczy ich najwyżej na fundament. Pytam się, kto mnie okradł? Już nie wiem, gdzie szukać sprawiedliwości, zrozumienia. Cóż czeka mnie w bloku? Tu mieszkanie za darmo, tam czynsz ponad tysiąc-

złotowy. A tylko ja mam emeryturę, żona nie. Tu mamy ogródek: jarzynki, owoce dla siebie, trochę na sprzedaż, tam w doniczkach nie nasiejesz. Tu mam wciąż zajęcie; choć jedną ręką, ale w ziemi motyką porębie, tam będę siedzieć i czekać... W mojej rodzinie nikt nie mieszkał w kwaterunku. Nigdy nie przypuszczałem, że pójde umierać do klatki.

Po przeciwnej stronie ulicy wznosi się bardzo obszerny, piętrowy dom Wysockiego. Jest on ojcem trojga dorosłych, wy-

kształconych dzieci i nie ma najmniejszego zamiaru opuścić swego siedliska. „Choć w słowach oszczędny, charakter ma twardy” — mówią o nim sąsiedzi. Obok stoją dwa inne domy, bliźniaczo podobne: budynki Kuczyńskiego i Niedziółka.

— Na każdą krzywdę w Urzędzie znajduje wytłumaczenie — zżyma się Czesław Niedziółka. — Sulewskiego dom drewniany, więc wyburzają, my mamy murowane, też do wyburzenia! A przecież nikt na dziko się nie budował; ci sami urzędnicy 10 lat temu pozwolenie dali. W planach nasza ulica miała być obstawiona domkami jednorodzinnymi. Teraz coś komuś odbiło, plany przerysowali i my już tu nie pasujemy. Może paru prominentom zachciało się mieszkać w budyneczku koło Urzędu i dlatego ja muszę iść do bloku, na IV piętro z widokiem na smietnik? Dlaczego liczy się widzi mi się urzędnika a nie kilkanaście lat mego ciulania z nauczycielskiej pensji i ciężka harówka przy budowie? Za kilka miesięcy idę na rentę. Zostaje mi tylko ten dom, dzięki któremu dorosłe dzieci są z nami, i moje hobby: majsterkowanie. A drogę do bloku wszyscyśmy znali już 30 lat temu, i nie po to skazaliśmy się dobrowolnie na tyle lat wyrzeczeń, żeby teraz, po wybudowaniu własnego domu, iść do mrówkowca. Jeśli grajewskie władze mają wielkomiejskie ambicje, niech budują bloki, nawet w centrum, ale zamiast niszczyć, trzeba w tę architekturę nas wkomponować. Białystok, choć jest prawdziwym, dużym miastem, nie wstydzi się małych domków pomiędzy gmachami. Jeśli jednak prowincja ma być wielkomiejska, niech nam pan naczelnik przydzieli podobne domki na peryferiach, bo żadne odszkodowanie nie odda ani naszych materiałów, ani

roboty; nie zwróci sił, nie zastąpi celu życia i wszystkich naszych marzeń, związanych z własnym domem.

Z pewnością pieniądze nie zajądą wszystkiego, nie zrekompensują trudu i nadziei. Jest coś naturalnego i pięknego w przywiązaniu do własnego domu. Ktoś postronny może to zrozumieć lub nie. Gospodarz miasta patrzy na ten problem z zupełnie innej perspektywy: — Pozostawienie centrum bez zmian byłoby zbrodnią, gdyż krzywdziłoby wielu ludzi; 80 procent mieszkańców tej dzielnicy wetuje. Tymczasem Spółdzielnia pieniądze na budowanie ma i może przerobowe będą, gdyż osiedle im. Waltera jest na ukończeniu. Indywidualne budownictwo też może się swobodnie rozwijać: w osiedlu Konopnickiej będzie 600 działek. Zabraknie raczej chętnych niż miejsca. Ceny ostudziły zapal; jeszcze dwa lata temu stawiano rocznie około 50 domków, w ubiegłym roku — już tylko 24.

Wypowiedź ta wydaje się nie pozbawiona racji, ale dlaczego w tym samym czasie około 60 młodych ludzi w Zakładach Płyt Wiórowych zakłada młodzieżową spółdzielnię domków jednorodzinnych? I dlaczego żaden rolnik nie buduje się w „rolniczym” osiedlu Marii Konopnickiej, choć ma i pieniądze, i materiały? Oni znają odpowiedź: teren jest zbyt podmokły, a rolnik bez kopców i siłosów się nie obejdzę. Szkoda, że nie uwzględnili tego ci, którzy decydowali o wytypowaniu tych gruntów na działki. A przecież terenów pod zabudowę w Grajewie nie brakuje.

To prawda, że centrum wymaga przebudowy. Należałoby jednak zacząć od burzenia ruder, pozostawiając w spokoju willowe domki, które nie hańbią przecież żadnego miasta (w Łomży podobne boje toczyły się w ubiegłym roku o domy przy ul. Świerczewskiego; zakończyły się sukcesem właścicieli).

Koronnym argumentem tego typu sporów są zawsze względy ekonomiczne. Nie rozumiem jednak, dlaczego bardziej ekonomiczna — z punktu widzenia architekta i Urzędu — jest willa stojąca na peryferiach niż w śródmieściu. Jak pogodzić wyburzenie nowych domów z potrzebą oszczędzania, gospodarności, walki z marnotrawstwem materiałów?

— W centrum zaczęły się prace związane z poprowadzeniem wodociągu i kanału ciepłowniczego. Kosztuje to grube miliony, a więc po winny z tego korzystać bloki a nie domki.

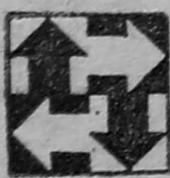
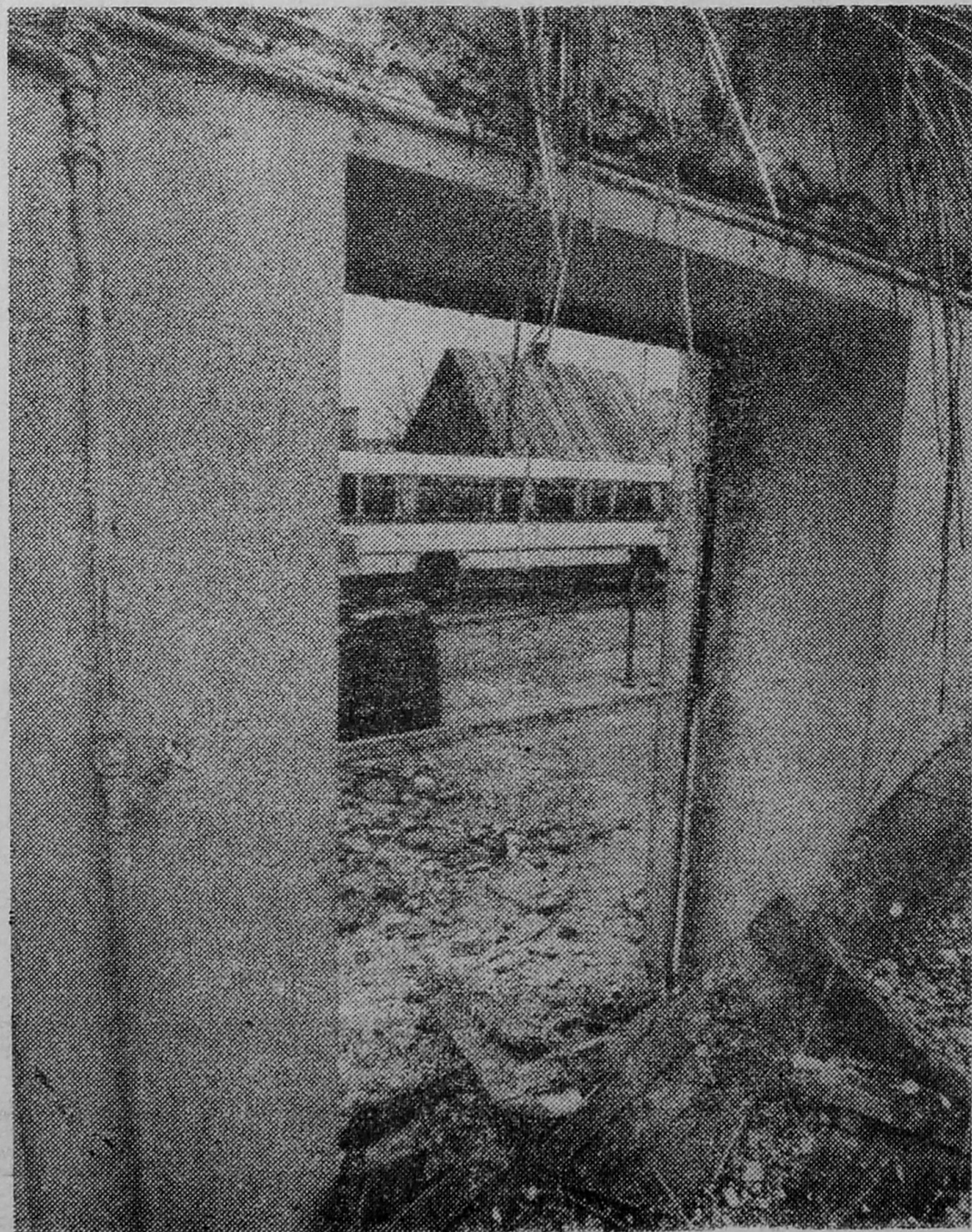
Znow nie rozumiem. Czyżby w Grajewie zapomniano, że to właśnie urzędy miast i gmin uzbrajają osiedla domków jednorodzinnych? I dlaczego miałby być w porządku fakt, że siedem willi w śródmieściu może z tych przywilejów korzystać, a następnych czternaście — nie?

„Spółdzielnia ma pieniądze na budowę” — stwierdził naczelnik. I bardzo dobrze. Na pewno jednak nie straci ich na zawsze, odzyska pod postacią wkładów mieszkaniowych i czynszów. Więcej nawet: prawdopodobnie wkałkuje w nie koszty wyburzeń i odszkodowań. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. Nie po raz pierwszy, niestety.

Wydanej w roku 1974 przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe książki „Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego” (tom II, strony 282—286) wyczytałam, że już w roku 1969 Białostocki Oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich zorganizował konkurs problemowy na opracowanie planu rozbudowy Grajewa i że konkurs stanowił „poważny dorobek” 7 mapy „zagospodarowania przestrzennego miasta w perspektywie” i jej opisu wynika, że całe centrum ma mieć niską zabudowę mieszkalną (dlatego też dawano pozwolenia na budowę domków jednorodzinnych). Potem dopiero pojawiła się koncepcja nadania dzielnicy charakteru centrum kulturalno-rekreacyjnego: z pięknym parkiem, promenadą, basenem. Ostatnia propozycja przewiduje już zabudowę wysokociową.

Najbardziej dziwi mnie to, że poważni — zdawałoby się — ludzie dość beztrojsko uzurpują sobie prawo szafowania losem innych. Wyburzanie domu nie jest zmianą kształtu, lecz sensu życia człowieka i jego rodziny. Nie można burzyć tylko dlatego, żeby łatwiej było rysować po czystej klatce. Kto po tym fakcie będzie miał odwagę pobo-

wać się w Grajewie?



KONTAKCIKI

MAGAZYN DLA DZIECI

halo! mówi Tadeusz Aleksandrowicz

— Czy w kierowanym przez Pana białostockim Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki są przedstawienia dla młodych widzów?

— W tej chwili niewiele. Dla widzów kilkunastoletnich gramy poranki poetyckie. Aktualnie dwa: „Pieśni gniewne”, poświęcone polskiej poezji rewolucyjnej, i „Adam Mickiewicz” — wybór tekstów naszego wielkiego romantyka. Przygotowujemy podobne przedstawienia: „Juliusz Słowacki” i „Konstanty Ildefons Gałczyński”. Scenariusz tego ostatniego przygotowała nam córka poety, Kira Gałczyńska, wykorzystując nieznane listy i zapiski autora „Kroniki olsztyńskiej”, „Zielonej Gęsi” i innych, znanych powszechnie, tekstów.

— A młodszy widzowie? Zawsze słyszę, że teatry, opery przygotowują repertuar specjalnie dla nich.

— Z tym, niestety, mamy kłopot. Od pewnego czasu szukam odpowiedniego tekstu dla najmłodszych. Moim marzeniem jest taki tekst, który wiązałby się w jakiś sposób z historią lub teraźniejszością Białostocczyzny. Do końca sezonu na pewno jednak coś przygotowujemy.

— Czy nasi Czytelnicy z Łomżyńskiego mają szansę obejrzeć poranki i zapowiedzianą na wakacje sztukę?

— Tak, poranki poetyckie z pewnością, bo gramy je nie tylko w naszej siedzibie, ale przede wszystkim chcemy pokazywać w szkołach. Abyśmy przyjechali, wystarczy telefon do Teatru i ustalenie terminu.

Rozmawiał HENRYK GAŁA

SAMORODKI

była zima

Wszędzie biało, biało,
śniegu napadało.
Leci z nieba puch śniegowy,
wciąż jak nowy.
I każdy najmniejszy krzaczek
ma zimowy swój kubraczek.
Drzewa białe czapy nałożyły,
a zwierzęta się uspiły.
Usnął las i sadek mały,
bo tak śniegu wszędzie
napadało.

BEATA ZAŁUSKA
Janczewo Wielkie

Wielki bukiet wiosennych kwiatów dla wszystkich Czytelników od uczestnika koła plastycznego Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej w Łomży.



1683 - 1983 Cecora, Chocim Wiedeń

Polska i Austria przygotowują się do uczczenia trzechsetnej rocznicy zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r., kiedy to wojsko polskie pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego obroniło Europę.

Pewien młody czytelnik zapytał nas w liście, czy bitwa pod Wiedniem była pierwszą i jedyną bitwą z Turkami? Doradziliśmy mu, aby zajął do słowników historycznych, encyklopedii, do podręczników szkolnych i opisał zmagania Polaków z hordami turecko-tatarskimi. Wkrótce nadesłał wyniki swoich dociekliwych poszukiwań historycznych.

Przodkowie dzisiejszych Turków mniej więcej 700 lat temu założyli swoje państwo w Azji Mniejszej. Następnie zaczęli kolejno podbijać państwa europejskie — byli wówczas wielką potęgą. Dopiero od połowy XVII wieku Turcy zaczęli ponosić porażki w walkach z Polską, Austrią i Rosją.

Bitwa pod Cecorą
(wieś nad rzeką Prut)

W roku 1620 na Polskę ruszyła stutysięczna armia turecko-tatarska z zamiarem opanowania całej Europy. W Polsce ogarnął ludzi strach.

CIĄG DALSZY NA STR. 10

LEWIS CARROLL

Alicja w krajach czarów

PRZEŁOŻYŁ
Z ANGIELSKIEGO

ROBERT STILLER

Rozdział II

KALUŻA LEZ

„Coraz to ciekawiejsze i ciekawiejsze! — wykrzyknęła Alicja (tak zdumiona, że na chwilę zapomniała, jak się poprawnie mówi). — Teraz się znów rozsuwam jak najdłuższy teleskop na świecie! Żegnaj, was, moje nóżki!” (Bo gdy spojrzała sobie w dół na stopy, oddaliły się już na taką odległość, że prawie zniknęły jej z oczu). „O, moje biedne stopki, kto was teraz ubierze w buty i pończochy, moje najmilsze? Bo na pewno nie ja! Będę o wiele za daleko, żeby się wami zajmować: musicie same sobie radzić, jak umiecie... ale muszę być dla nich miła — pomyślała Alicja — bo może nie zechcą iść tam, gdzie ja chcę! Zaraz... już wiem. Zawsze na Gwiazdkę będę im dawać nową parę bucików”.

I zajęła się w duchu obmyśleniem, jak to załatwić. „Trzeba je będzie doręczać przez posłańca — stwierdziła — ależ to będzie zabawnie wyglądało: wysłać prezenty dla własnych stóp! A jak dziwnie będzie się adresowało!

Wielmożna Pani

Prawa Stopa Alicji

Dywanik przed Kominkiem

Koło Kraty

(Od kochającej Alicji)

Ojejku, co ja za bzdury wygaduję!”

W tej samej chwili głowa jej uderzyła o strop sali: no i rzeczywiście miała teraz chyba więcej niż dziewięć stóp (czyli trzy metry) wzrostu, więc chwyciła czym prędzej złoty klucz i pobiegła ku drzwiom do ogrodu.

Biedna Alicja! Tylko tyle mogła zrobić, że położyła się na boku i zajął ją jednym okiem do ogrodu. Żeby się tam przedostać... Teraz dopiero było to beznadziejne! Aż uśladła i znowu się rozplakała.

„Wstydziłabyś się — powiedziała Alicja — taka duża dziewczynka — teraz to rzeczywiście była duża! — i żeby tak beczeć! Proszę natychmiast przestać, słyszysz!” Mimo to płakała dalej, wylewając całe kubły łez, aż zrobiła się wokół niej ogromna kaluża, głęboka na jakieś cztery cale i sięgająca aż do połowy sali.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

3-4/1983



Po jakimś czasie usłyszała jakby truchcik i czym prędzej otarła sobie oczy z łez, żeby zobaczyć, kto tam idzie. A to Białe Królik wracał, elegancko ubrany, z białymi rękawiczkami z koźlecej skóry w jednej dłoni i z ogromnym wachlarzem w drugiej: „Och! ta Księżna! ależ ona się wścieknie, że kazałem jej na siebie czekać!” Alicja była już tak zrozpaczona, że gotowa była o pomoc być kogo; więc kiedy Królik zbliżył się do niej, odezwała się cichym i bojaźliwym głosem: „Bardzo pana przepraszam...” Na to Królik się gwałtownie wzdygnął, upuścił białe koźlece rękawiczki i wachlarz, po czym umknął co sił w ciemność.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a że w sali było strasznie gorąco, wachlowała się cały czas mówiąc: „Ojejku, ojejku! Ale dzisiaj wszystko jest dziwne! A wczoraj było jak zwykle. Czyżby coś się odmieniło tej nocy? Muszę się zastanowić: kiedy wstawalam rano, czy byłam sobą? Prawie jak gdybym pamiętała, że czułam się trochę inna. Ale jeśli nie jestem ta sama, to następne pytanie: kimże ja

jej stały w oczach, gdy mówiła dalej: „Jednak widocznie zamieniłam się w Mabel i teraz będę musiała pójść i mieszkać w tym jej ubogim domku, prawie że bez zabawek, i będę musiała, ojej, wciąż tylko wkuwać! Nie, już sobie postanowiłam: jeżeli jestem Mabel, to zostanę tutaj! Jak chcę, to niech sobie z góry wtykają głowy i mówią: „Wyjdź tu do nas, kochanie!” A ja tylko spojrzę do góry i spytam: „A kim ja właściwie jestem?” Najpierw to proszę mi powiedzieć, a potem, jeśli mi się spodoba nia być, to wyjdę, a jak nie, to będę siedziała tu na dole, aż stanę się kimś innym... ojej! — zawołała nagle Alicja, wybuchając płaczem — żeby wreszcie ktoś wetknął tu głowę! Już mam tego dosyć... już nie chcę być sama!”

Mówiąc to zerknęła na swoje dłonie i ze zdumieniem ujrzała, że wygaszając te słowa nałożyła jedną z małych, białych koźlecych rękawiczek Królika. „Jak to możliwe? — pomyślała. — Widocznie znowu się zmniejszałam”. Wstała i podeszła do stolika, żeby się do niego przymierzyć, i okazało się, że ma teraz, tak na oko, jakieś dwie stopy wzrostu i nadal się gwałtownie zmniejsza;



u licha jestem? O, to jest ta wielka zagadka!” I zaczęła przebiegać w myśli wszystkie znajome dzieci w tym samym wieku, co ona, żeby sprawdzić, czy mogła się przemienić w którąś z nich.

„Na pewno nie jestem Ada — powiedziała — bo jej włosy opadają w takich długich kędziurach, a mnie w ogóle się nie kręca; i na pewno też nie jestem Mabel, bo wiem tyle różnych rzeczy, a ona — och — ona tak mało wie! Poza tym ona jest ona, a ja jestem ja... ojejku, jakie to wszystko zawile! Spróbuję, czy wiem to wszystko, co wiedziałam! Na przykład: cztery razy pięć równa się dwadzieście, a cztery razy sześć równa się trzydzieści, a cztery razy siedem... ojej! W ten sposób nigdy nie dojdę do dwudziestu! Ale tabliczka mnożenia nie nie znaczy; spróbujmy geografii. Londyn jest stolicą Paryża, a Paryż jest stolicą Rzymu, a Rzym... nie, oczywiście wszystko mi się pokreśliło! Na pewno zamieniono mnie w Mabel! Spróbuję powiedzieć na pamięć: „Jak ślicznie, mały krokodylu, Upiększasz blask ogona, Gdy każda łuska twa wodą z Nilu Złociście lśni zroszona! Jak mile paszcza twa uśmiechnięta I ładnie sterczą szpony, Kiedy do środka małe rybięta Zaprasza pysk wyszczerzony!”

To na pewno nie są te słowa!” — zawołała biedna Alicja i znowu łzy

po chwili przekonała się, że powoduje to wachlarz, który trzymała w ręku, więc czym prędzej rzuciła go, w samą porę, żeby uchronić się przed skurczeniem aż do zupełnego zniknięcia.

„Mało brakowało!” — rzekła Alicja, porządnie przestraszona tą nagłą zmianą, ale bardzo zadowolona, gdy stwierdziła, że jeszcze istnieje. „A teraz do ogrodu!” I znowu pobiegła pędem ku drzewcom, ale, niestety, drzewiczki znowu były zamknięte, a złoty kluczyczek leżał na szklanym stoliku, jak przedtem. „I wszystko to wygląda coraz gorzej — pomyślała biedaczka — bo taka mała nigdy jeszcze nie byłam, nigdy! I słowo daję, że to już jest paskudne, żeby tak było!”

To mówiąc poślizgnęła się i zaraz potem: chlup — znalazła się po szyję w słonej wodzie. Jej pierwszą myślą było, że wpadła jakimś cudem do morza. „Wobec tego będę mogła wrócić koleją!” — powiedziała sobie. (Alicja była już raz w życiu nad morzem i wyrobiła sobie ogólny pogląd, że gdzie by nie pojechać na całym wybrzeżu Anglii, znajdzie się w morzu pewną ilość machin kąpielowych, trochę dzieci grzebiących drewnianymi łopatkami w piasku, dalej szereg domków do wynajęcia, a za nimi stację kolejową). Wkrótce jednak stwierdziła, że znajduje się w kałuży łez, które wyplakała mając dziewięć stóp wzrostu.

„Po co ja tyle płakałam! — rzekła sobie Alicja, pływając w kółko i starając się wydostać. — Teraz będę za to ukarana, tak że chyba się utopię we własnych łzach! To

będzie dopiero dziwne! Ale dzisiaj wszystko jest dziwne!”

W tej chwili usłyszała, że w sadzawce opadał coś jakby się pluszcze, więc podpłynęła, żeby zobaczyć, co to takiego? Najpierw myślała, że to mors albo hipopotam, ale potem przypomniała sobie, jaka jest teraz mała, i niebawem zorientowała się, że to tylko mysz, co wpadła tak samo jak ona.

„Czy warto się teraz odzywać — pomyślała Alicja — do tej myszy? Wszystko tu jest takie dziwne, że nie zdziwiłabym się, gdyby ona umiała mówić; w każdym razie nie zaszkodzi spróbować”. Więc odezwała się: „O Mysz! Czy nie wiesz, jak wydostać się z tej kałuży? Bardzo mnie już zmęczyło to pływanie w kółko, o Mysz!” (Alicja sądziła, że to jest właściwa forma zwracania się do myszy: nigdy jeszcze tegonie robiła, ale przypomniała sobie z łacińskiej gramatyki swojego brata: „Mysz-mysz-mysz-mysz-mysz — o myszy!”). Mysz przyjrzała się jej badawczo i jak gdyby mrugnęła jednym okiem, ale nie odezwała się.

„Może nie rozumie po angielsku — pomyślała Alicja. — Pewnie to jakaś francuska mysz, która przybyła tu z Wilhelmem Zdobywcą”. (Gdyż mimo dobrej znajomości historii Alicja nie miała zbyt jasnego wyobrażenia o tym, jak dawno się coś wydarzyło). Więc zaczęła od nowa: „Ou est ma chatte?” — bo takie było pierwsze zdanie w jej książce od francuskiego. Mysz nagle wyprysnęła nad powierzchnię wody i jak gdyby cała się zatrzęsała ze strachu. „Och, bardzo przepraszam!” — zawołała z pośpiechem Alicja, w obawie, czy nie zraniła uczuć biednego zwierzątka. — Zupełnie zapomniałam, że pani nie lubi kotów!”

„Nie lubi kotów!” — krzyknęła przeraźliwie i z pasją Mysz. — A ty na moim miejscu lubiłabyś koty?”

„No, może nie — odrzekła Alicja pojedynczo: — Proszę się na mnie nie gniewać. Chciałabym ci jednak pokazać naszą kotkę Dinę. Na pewno zobaczysz ją polubiącą koty. To takie kochane, ciche stworzonko — mówiła dalej Alicja, na wpół jakby sama do siebie, pływając od niechęci po sadzawce — i tak rozkosznie mruczy siedząc przy kominku, liżąc sobie łapkę i myjąc pyszczek, i jest taka mięciutka, jak ja przytulę, i tak wspaniale łapie myszy... och, bardzo przepraszam! zawołała znowu Alicja, bo tym razem Mysz cała aż się zjeżyła i na pewno była już ciężko obrażona. — Jak nie chcesz, to nie będziemy już o niej rozmawiać.”

„Nie będziemy!” — krzyknęła Mysz trzęsąc się aż po czubek ogona. — Co za my! Jakbym to ja gadała o czymś takim! Nasza rodzina zawsze nienawidziła kotów: coż to za nikczemne, podle, wulgarne istoty! Żebyśmy więcej o nich nie słyszała!” „Już ani pisnę!” — odrzekła Alicja, żeby jak najprędzej zmienić temat rozmowy. — A czy ty, czyż pani, czy lubisz psy?” Mysz nie odpowiedziała, więc Alicja gorliwie ciągnęła dalej: „Niedaleko od nas jest taki rozkoszny psiak, chciałabym, żebyś go zobaczyła. Wiesz, taki mały terier o błyszczących oczkach, z taką długą, kędzierzawą brązową sierścią! I aportuje, co mu się rzuci, i służy na dwóch łapkach prosząc, żeby mu dać obiad, i umie jeszcze różne sztuczki, polowy z nich nie pamiętam, i należy do pewnego farmera, i jest taki pożyteczny, wiesz, ten farmer mówi, że nie oddałby go za sto funtów, że zagryza mu wszystkie szczenury i... ojejku!” zawołała z rozpaczą Alicja. „Zdaje się, że znowu ją uraziłam!” Mysz bowiem odpływała od niej z taką szybkością, aż się cała sadzawka wzburzyła.

Więc zawołała na nią czule: „Kochana Myszko! Proszę cię, wróć, nie będziemy już rozmawiać o kotach, ani o psach, jeżeli ich nie lubisz!” Usłyszawszy to Mysz zawróciła i z wolna znowu do niej podpłynęła: była aż blada na twarzy (z gniewu, pomyślała Alicja) i przemówiła eichym, drżącym głosem: „Wydostał się na brzeg, to opowiem ci swoją historię i zrozumiesz, dlaczego nienawidzę kotów i psów”.

A czas się już było wydostać, bo w sadzawce zrobiło się aż ciasno, tyle tam powpadało ptaków i różnych zwierząt: był Kaczor i dront Dodo, papuga Lora i Orłatko, i sporo jeszcze innych ciekawych istot. Alicja popłynęła przodem i całe towarzystwo skierowało się za nią do brzegu.

Agentki SAP-u ze Zbiornej Szkoły Gminnej w Szumowie — Beata Radziszewska i Beata Zaremba z klasy VII — donoszą:

◆ Ledwie zdążyliśmy trochę odetchnąć po wywiadówce, a już znowu jesteśmy zasypywani klasówkami. Niedawno mieliśmy sprawdzian z geografii, fizyki i matematyki. Wiemy, że klasówki muszą być, i wcale się nie skarżymy. Nauczycieli mamy bardzo fajnych, bo jak coś nam nie wyjdzie, nie zdążywszy powtórzyć całego materiału i poprosimy ich o przełożenie sprawdzianu na inny dzień, zawsze się zgodzą.

◆ Ostatnio na języku polskim mamy prawie prawdziwy teatr. Z „Balladyny” Juliusza Słowackiego sami „wystawiamy” poszczególne sceny. Tremy nie odczuwamy zbyt mocno, bo widownie stanowi nasza polonistka z koleżankami i kolegami z klasy.

◆ W szkolnym konkursie polonistycznym startowali uczniowie z naszej klasy. Beata zajęła drugie miejsce, a Renata i Mariusz — czwarte.

◆ W końcu lutego odbył się finał Igrzysk Wojewódzkich w narciarstwie klasycznym, w którym startowali uczniowie z naszej szkoły. Nie przynieśli nam wstydu: chłopcy zajęli pierwsze miejsce, a dziewczęta — drugie.

MAREK: — To będą święta pisanek, święta wielkich kolorowych jajek. U nas w domu zawsze maluję jajka z bratem i siostrą. Każdy stara się, żeby były ładne, ale wychodzą pstrokate, no, takie jakieś...

MARCIN: — Co tam jajka! Ważniejszy jest śmigus-dyngus. Trzeba się rano obudzić i oblewać wodą. W tamte święta sam się obudziłem, razem z tatą i Agnieszka oblewaliśmy mamę. Mama z początku spała, ale jak wylałem na nią kubek wody, od razu się trzęsła pod kołdrą, bo była mokra. Mało nie pękłem, a Agnieszka aż brzuch bolał od śmiechu.

TOMEK: — Ja sobie wcześniej w słoiku przygotowuję wodę...

KASIA: — Święconą?

TOMEK: — Coś ty, woda musi być z kranu. A święconkę się je na śniadanie. Hm, święconka to jajka, kawałek chleba, kiełbasy, ale wszystko ze specjalnego koszyczka.

KASIA: — Chyba będą cukierki od zajączka...

MARCIN: — E, tam. Prezenty i cukierki nie są od zajączka. Jak latem zbieraliśmy truskawki, to siedział w nich zając. Z babcią goniliśmy go, ale uciekł w żyto. On nie nosi prezentów. Mnie prezent przywiezie tatuś z Ameryki. To będzie samochód na baterie. Już dostałem motorek i takie spodnie z kłapą; o, ogrodniczeki. Mamusia ma takie same spodnie, tylko bez naszywki. Chyba moje są lepsze.

TOMEK: — Ja nie mam takich spodni, ale w święta założę krawat w paski. Kupiłem

list

Agentki SAP-u ze Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Miastkowie — Ewa Woźniak i Dorota Szczubelak z klasy VIIIb — donoszą:

◆ Uczniowie ósmych klas przygotowują już swoje podania do szkół średnich. Dziewczeta wybierają zawód pielęgniarstwa, przedszkolanki, chłopcy starają się o przyjęcie do szkół mechanicznych, tylko Kazik zdecydował się zostać górnikiem.

◆ Szkolne koło PCK zorganizowało międzyklasowy konkurs czystości. Wygrała VIIIb i w nagrodę każdy z tej klasy otrzymał tubę dobrej pasty do zębów.

◆ Starsi uczniowie naszej szkoły znają już zasady udzielania pierwszej pomocy; nauczyli się ich na specjalnym szkoleniu PCK.

◆ Niedawno nasza szkoła brała udział w gminnych rozgrywkach w tenisie. Mamy się czym pochwalić: zajęliśmy trzecie miejsce.

◆ Nie mamy kłopotów ze zdobywaniem potrzebnych lektur, bo szkolna biblioteka jest w nie dobrze wyposażona, a do aktywności bibliotecznego należą dziewczeta z naszej klasy, więc czasami wykorzystujemy tę znajomość. W bibliotece jest największy tłok na długiej przerwie, bo właśnie wtedy przychodzą „przeglądacze” gazet.

go sobie w zimę od dziadka za stowę. Do krawata ubiorę białą koszulę i będę wyglądał jak tata.

MARCIN: — Krawat, też mi coś. Ja mam białą kamizelkę amerykańską. I jeszcze mogę ubrać bluzkę z gorylami. Jestem gruby, więc bluzki się na mnie trzymają, że hej. A mój brat jest chudy, to na nim tak fii, fii, powiewają.

KASIA: — W domu będę miała bazie. Ubiorę się normalnie, w sukienkę, i pojedzie z tatą do babci.

SZEŚCIOLATKI
Z PRZEDSZKOLA Nr 12
W ŁOMŻY

W skrzynce leżał list. List oczekiwany od wielu miesięcy. Klaudia ciężkim krokiem powlokła się na piętro. Nie spieszyła się wcale. Odkąd przyjrzała się niebieskim oczom Alka, kontrastującymi z jego czarnymi włosami i ciemną, czekoladową cerą, zaczęła psuć się, łącząc ich dotąd przyjaźń.

Kilka miesięcy temu oświadczył, że wyjeżdża z ojcem do Afryki. Bardzo to przeżyła. Teraz, chociaż każdy list mącił jej spokój, bardzo niecierpliwie na nie czekała.

Biała koperta, zaadresowana nierównym, prawie dziecięcym pismem, znaczek z palmą i... „Klaudia. Piasek. Pustynia. Oaza. Mogę tak powtarzać w nieskończoność. Bez kres piasku, pustka, niebezpieczeństwo. Wiesz, Klaudio, chciałbym, abyś ty to zobaczyła. Bo ja...” Dosyć, Alku. Wiem. Nie doczytana kartka wylądowała w gromadzie innych świstków.

Klaudia przypominała sobie incydent, który zdarzył się w szkole. Lekcja nauki o człowieku. Górecka coś tam wykladała. Klaudia rysuje na kartce, jej przyjaciółka, Majka, czyta książkę. Pół klasy nudzi się setnie. Nagle Klaudia czuje lekkie uderzenie w ramię i słyszy głos Majki pełen wyrzutu: „Mów o szkieletach człowieka”. Klaudia daje jej do zrozumienia, że nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Koleżanka rozumie. Konspiracyjnym szeptem wylicza: „Czaszka — część twarzoczaszki i mózgowiczaszki...” Za późno. Za dziewczyną staje Górecka. „Klaudio, jeśli chcesz wykreślić się opowiadaniem w formie: „Zastanawiam się, dlaczego kość oznaczona literą h jest miednicą, to spotka cię niepowodzenie. Nie lubię dwukrotnie powtarzanych dowcipów miernego raczej gatunku. Zgłoszisz się jutro z matką. Nie będę tolerowała nieuctwa!” „Przepraszam; ale czy mogłaby pani...” „Nie! Nie mogłabyś! Jutro z matką”. Z trzaskiem zamknięty dziennik kończy rozmowę.

Dzwonek u drzwi. Majka. — Cześć! Stara, mam list! Patrz!

Klaudii pokój zawirował w oczach: koperta zaadresowana nierównym pismem, znaczek z palmą.

— A teraz słuchaj: „Majko. Piasek. Pustynia. Oaza...”

Klaudia wpadła jej w słowo: — „Mogę tak powtarzać w nieskończoność. Bez kres piasku, pustka, niebezpieczeństwo”.

— Co ty mówisz? Czy dobrze słyszę! Klaudia! Klaudia!

— Dobrze słyszysz: „Wiesz, Klaudio, chciałbym, abyś ty to zobaczyła razem ze mną. Bo ja...” — wybuchnęła płaczem.

— To niemożliwe, niemożliwe! — krzyknęła Majka.

— Zdaje ci się, idiotko! On jest...

Majka zamknęła oczy. Wyglądała tak, jakby spała. Nagle zerwała się z fotela.

— Nienawidzę cię! Słyszysz!? Nie-na-wi-dzę!

Małgorzata Kozłowska
SP nr 7 w Łomży
kl VIII

Harcerze i zuchy, to miejsce czeka na Waszą korespondencję — opisy ciekawych zbiorów, zabaw, przygód, akcji, obozów i rajdów. Tu będziemy drukowali przez Was napisane harcerskie piosenki, a także nowe słowa do znanych melodii. Zamieść-

cimy też rysunki i fotografie upamiętniające ciekawe zdarzenia i dokonania, ale również wspomnienia starszych stażem harcerzy.

Piszcie. Rubryka „Zbiórka „Pod Lilijką” jest do Waszej dyspozycji.

zbiórka



• pod lilijką •

Zuchy szybko stanęły w kręgu. Zuch Marcin wraz z totemem (słońce uśmiechnięte z 20 promieniami) wszedł do środka.

— Na niebie, na wysokim, słońeczko nam przygrzewa; dalej, rażno śpieszcie, zuchy, gdyż ono wzywa „Słoneczną Gromadę”, wesolą gromadę!

Śpiewając piosenkę drużyny — „Słoneczko nasze rozchmurz buzię” — każdy zuch podszedł do promienia i zaczęli na nim swoje serduszko. Tylko jeden promień został pusty. Na zbiorce nie ma, chorej na grype, Ani.

Tak właśnie wygląda obrzęd rozpoczęcia zbiórki drużyny „Słoneczna Gromada” (ze szerepu przy Szkole Podstawowej nr 1 w Łomży), której drużynową jest Wiesia. Drużyna przygotowuje się do złożenia Obietnicy Zucha: poznaje na zbiorce „Prawo zucha”.

Drużna Wiesia siada. Zuchy domyślają się, że teraz będzie gawęda. I rzeczywiście. Drużna opowiada o kolejarzu, który uratował małego chłopca, bawiącego się na torach, przykrywając go własnym ciałem przed nadjeżdżającym pociągiem.

— Powiedzcie mi, jak oceniacie tego kolejarza, jaki on jest?

— Dobry, śmiały, odważny.

— Tak, macie rację. A jak jeszcze możemy go nazwać, pomyślcie chwilę.

— Dzielny — cicho i niepewnie mówi Jola.

— Bardzo dobrze, Jolu, ten kolejarz był bardzo dzielnym człowiekiem. A jak myślicie, czy wy też jesteście dzielni?

Na twarzach malców maluje się niezdecydowanie.

— Posłuchajcie, zuchy, dzielny jest nie tylko ten, kto dokonuje bohaterstwa czynów. Teraz zrobimy próbę dzielności.

Zuchy musiały pojedynczo przechodzić przez długą, ciemną szatnię, przeskakiwać parkan, defilować po kłodzie drzewa bez trzymania. Gdy wszyscy pokonali przeszkodę, drużyna wróciła do harcówki. Drużna ustawia sześć świec na podłodze, obok kładzie zapalki.

— Na poprzednich zbiorce poznaliście znaczek zucha, wiecie, co on oznacza, znaczenie umundurowania, poznaliście trzy punkty „Prawa zucha”, przypomnijmy je: „Zuch mówi prawdę. Zuch pamięta o swoich obowiązkach. Wszystkim jest z zuchem dobrze”.

Po każdym punkcie zuchy zapalają świecę; trzy pozostają nie zapalone.

— Na dzisiejszej zbiorce mówiliśmy o tym, że zuch powinien być dzielny, a próby, które wykonaliście, udowodniły, że zasługujecie na miano dzielnych zuchów. Który punkt „Prawa zucha” mówi o tym?

— Drugi.

— A jak brzmi pierwszy i trzeci punkt?

— „Zuch kocha Polskę. Zuch mówi prawdę”.

— Zobaczcie, jedna świeczka jest nie zapalona; Elu, zapal ją. Drużna Wiesia wstaje; to samo robią zuchy. Płaz „Przygotował zuch dwie ręce” wszyscy znają już dobrze.

Zbiórka zbliża się do końca. W środku kręgu staje Marcin z uśmiechniętym słońcem. Wszyscy w kręgu kłaniają się znakowi.

— Żegnaj, nasz znaku, do zobaczenia na następnym spotkaniu „Słonecznej Gromady” w piątek, o godzinie 15.00.

„Słoneczna Gromada” kończy swe zbiórki śpiewając „Hasło”: „Stańmy wokół i wesolę nasze hasło zawołajmy: czuj, czuj, czuj!”



1683 - - 1983

Przez kraj niósł się okrzyk: — Turcy idą! Tatarzy z nimi!

Król Zygmunt wezwał hetmana Stanisława Żółkiewskiego do objęcia dowództwa nad wojskiem polskim. Niewielkie ono było, podczas gdy armia turecka liczyła 150 tysięcy żołnierzy. Żółkiewski zorientował się w ciężkiej sytuacji i wysłał do króla listy błagalne o pomoc. Ale kasa królewska była pusta. Poprosił w liście żonę, aby dała pieniądze na wyżywienie wojska. Regina Żółkiewska przeznaczyła na ten cel nie tylko wszystkie swoje pieniądze, ale również pożyczone od rodziny i sąsiadów.

Walki pod Cecorą między Turkami a Polakami trwały trzy dni. Sytuacja wojsk polskich była tragiczna wskutek wielkiej przewagi liczebnej wojsk wroga. Nie było żadnej szansy na wygranie bitwy; żołnierze zmęczeni, głodni, w większości — ranni.

Żółkiewski obmyślił plan ratowania wojska. Zebrał starszyznę wojskową.

— Mości panowie — rzekł — sytuacja jest beznadziejna. Pora ratować wojsko. — Otóż jak najszybciej przetransportujemy cały obóz.

— Dokąd?

— Będziemy przesuwali się w stronę granic Rzeczypospolitej.

— Ale jak?

— Ustawcie wojsko w czworobok, mości panowie — rzekł — obok wozy z rannymi, bronią, prochem i żywnością. Każdy wóz ma być silnie związany łańcuchem z następnym.

— Według rozkazu, mości hetmanie.

Za chwilę odezwała się ściszona pobudka. Rachmistrze wzięli się do szybkiego sumowania długości wszystkich wozów, a sumę łokci dzielili przez 4. Pułkownicy dali rozkaz żołnierzom do ustawienia się dwójkami w czworoboku. Przez cały czas wojska się ostrzeliwały. Koniuszy przeszedł do koni i wozów. — Zaprzęgać — rozkazał. — Rachmistrze wskazywali, gdzie mają stawać wozy i ile sztuk przy jednym boku. Cały obóz powoli zaczął się posuwać. Konie szły równym krokiem — też przecież służyły w wojsku!

Turcy zorientowali się w sytuacji. Wkrótce — tatarską modą — zaczęli podpalać suche stepowe trawy i okoliczne wsie. Obóz posuwał się wśród dymu i ognia. Poparzeni żołnierze padali, ciężko ranni — umierali. Na ciurów obozowych padł strach. Rozzerwali tabor w kilku miejscach i rzucili się do ucieczki. Tabor nie był już zdolny do poruszania się. A było to 29 września 1690 r.

Hetman Żółkiewski, choć miał już 73 lata, nie opuścił rannych i walczących, choć podawano mu konia i błagano, by uciekał. Własnoręcznie zabił konia mówiąc: — Gdzie owce giną, tam ginie i pasterz.

Zginął. Turcy odcięli głowę i prawą rękę polskiego wodza, po czym posłali sultanowi do Konstantynopola. Ciało hetmana wykupiła od Turków jego żona i pochowała w kościele w Żółkwi. Na grobowcu Żółkiewskiego wyryto napis z ulubionym jego zdaniem: „Jak słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę”.

Ogłaszamy konkurs rysunkowy na temat bitew pod Cecorą. Chocimem i Wiedniem, których opisy będziemy zamieszczać w kolejnych numerach „Kontakików”. Termin nadsyłania prac upłyne z końcem maja.

kontakciki

Jestem uczennicą VIII klasy Szkoły Podstawowej w Chlebiotkach Nowych. Na zajęciach Kółka Miłośników Książek znajdujemy zawsze trochę czasu na „Kontakciki”, a ostatnio z zainteresowaniem towarzyszymy Alicji w jej niezwykłych przygodach.

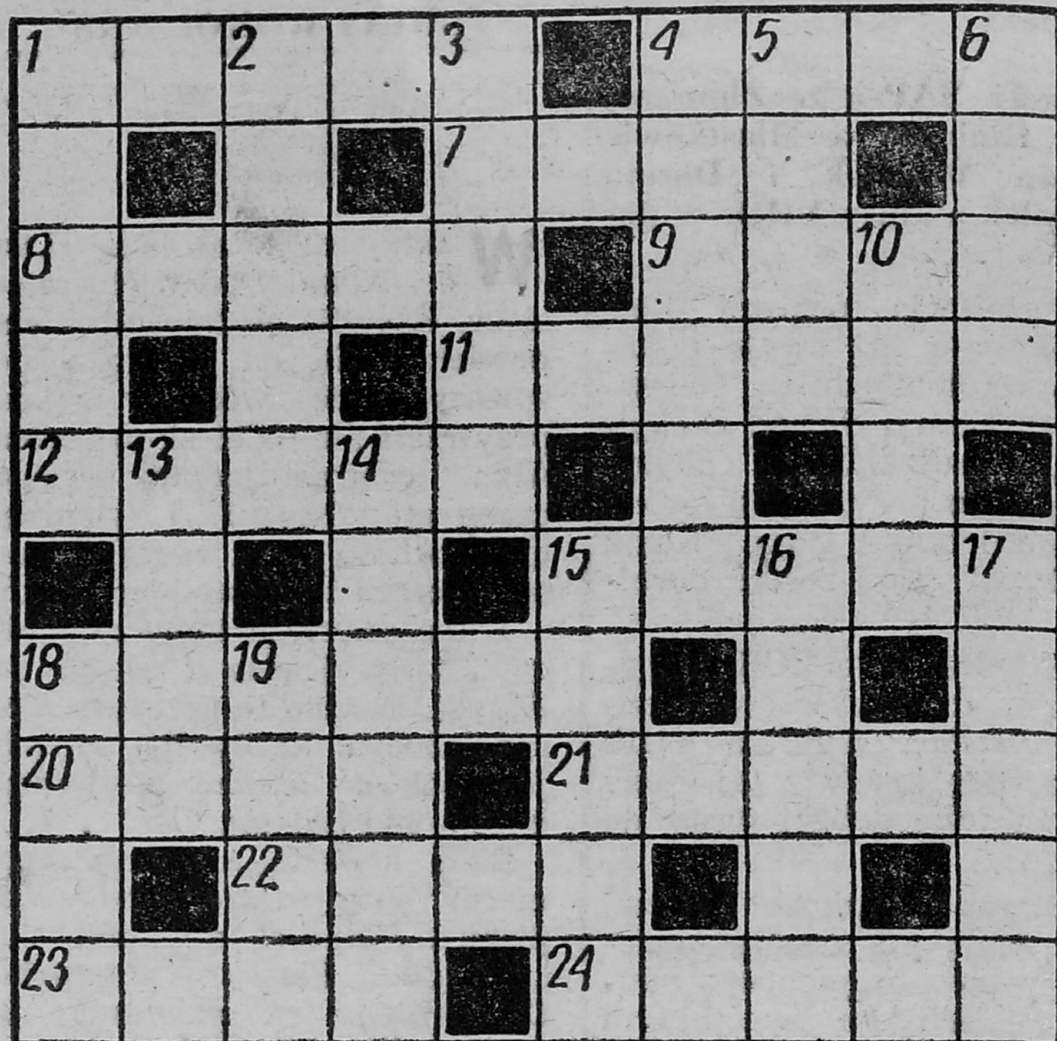
Cieszymy się, że dzieciom, nawet z takiego grajdołka jak nasz, stworzono możliwość wcielenia się w skórę dziennikarza piszącego nie tylko do szkolnej, ściennej gazetki, ale także do prawdziwego czasopisma. Zachęcona powodzeniem innych, spróbuję i ja przedstawić to wszystko, czym żyjemy w naszej szkole.

Z serdecznymi pozdrowieniami.

AGNIESZKA ZAJKOWSKA
Chlebiotki Nowe

•kontakcików•

Czytelnicy ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży zaprosili nas na spotkanie. Wypytywali właściwie o wszystko, co wiąże się z redakcyjną pracą. W „Kontakcikach” interesuje ich twórczość rówieśników, „Alicja w krainie czarów”, rysunkowy serial „Tajemne forty” i, oczywiście, doniesienia SAP-u. Kto wie, czy właśnie w tej szkole nie zawiąże się pierwszy Klub „Kontakcików”. Bardzo byłibyśmy zadowoleni. Nasz grafik, Stanisław Kędzielański, przygotował już nawet projekt specjalnego znaczka dla członków takiego Klubu.



POZIOMO: 1) z pętka, 4) żartobliwie o małym dziecku, 7) popularny materiał opatrunkowy, używany do uszczelniania okien, 8) metal szlachetny, cenny w jubilerstwie, 9) jedna z części wyścigu kolarskiego, 11) stolica Albanii, 12) zamyka la dozorca na noc, 13) towarzyszący owcy, 18) ułatwia pranie domowe, 20) zakrywa podarte ubranie, 21) metalowa imitacja człowieka, 22) jedna z podstawowych czynności rolnika, 23) czarny do rysowania na kalce technicznej lub do malowania rzeź, 24) gałka śnieżna.

PIONOWO: 1) borowik, rydz, maślak, 2) przeciwieństwo waśni, 3) określona suma pieniędzy, 4) stos siana, słomy, 5) walczy na niej zapasnicy, 6) 60 sztuk, 10) z Ziłonego Wzgórza, 13) część przewodu kanalizacyjnego, wodociągowego, 14) był nim Matejko, 15) drewniany, tymczasowy budynek, 16) jednostka monetarna naszych wschodnich sąsiadów, 17) po niej dojdzie do kłębka, 18) ogrodzenie, parkan, 19) jeden z muszkieterów, przyjaciel Portosa i Aramis.

Rozwiązanie na KARTACH POCZTOWYCH prosimy nadsyłać do końca marca. Spośród tych, którzy prawidłowo rozwiązali krzyżówkę styczniową, książki wysłali: Agnieszka Rogińska (Kolaki Strumienie), Tomasz Sokół (Łomża), Maciej Smorz (Giżycko).

tajemne forty (2)



y material
y w jubi
zamyka ją
krywa po
ych czyn
malowania

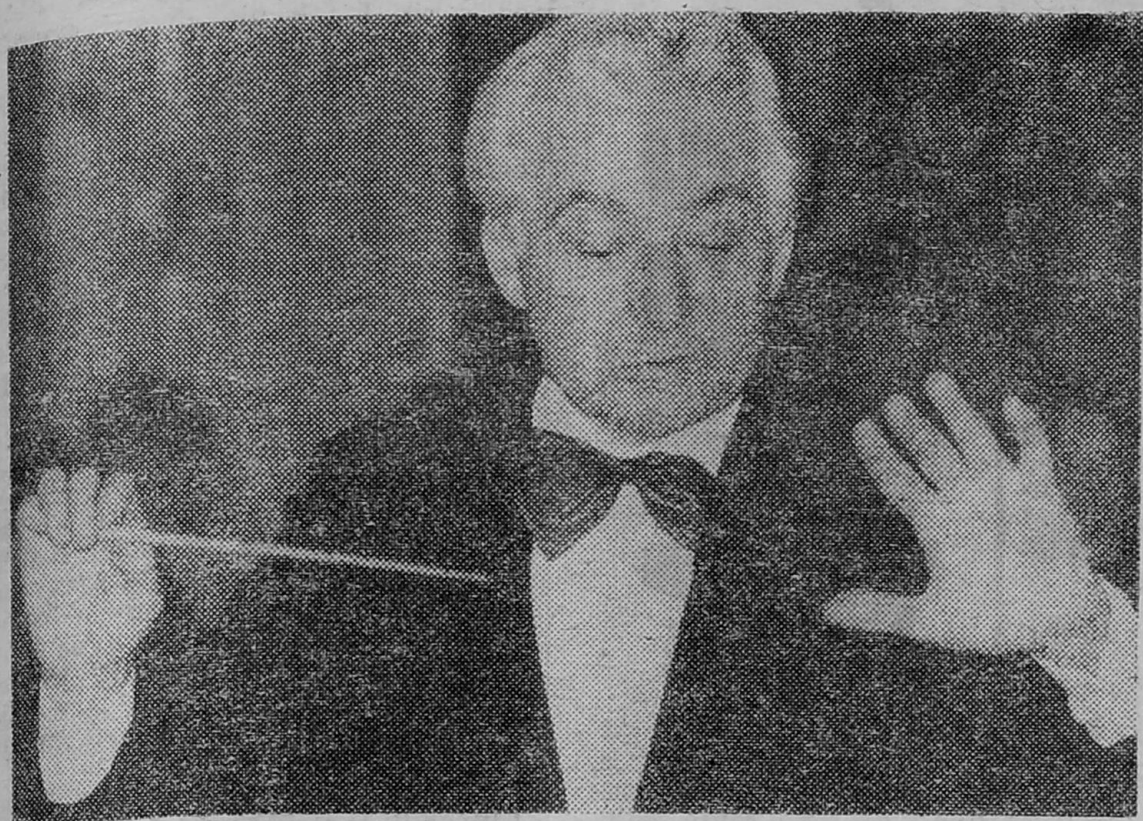
lona suma
10) z Zie-
był nim
a naszych
19) jeden

ca mara
żki wylo-
a), Maciej

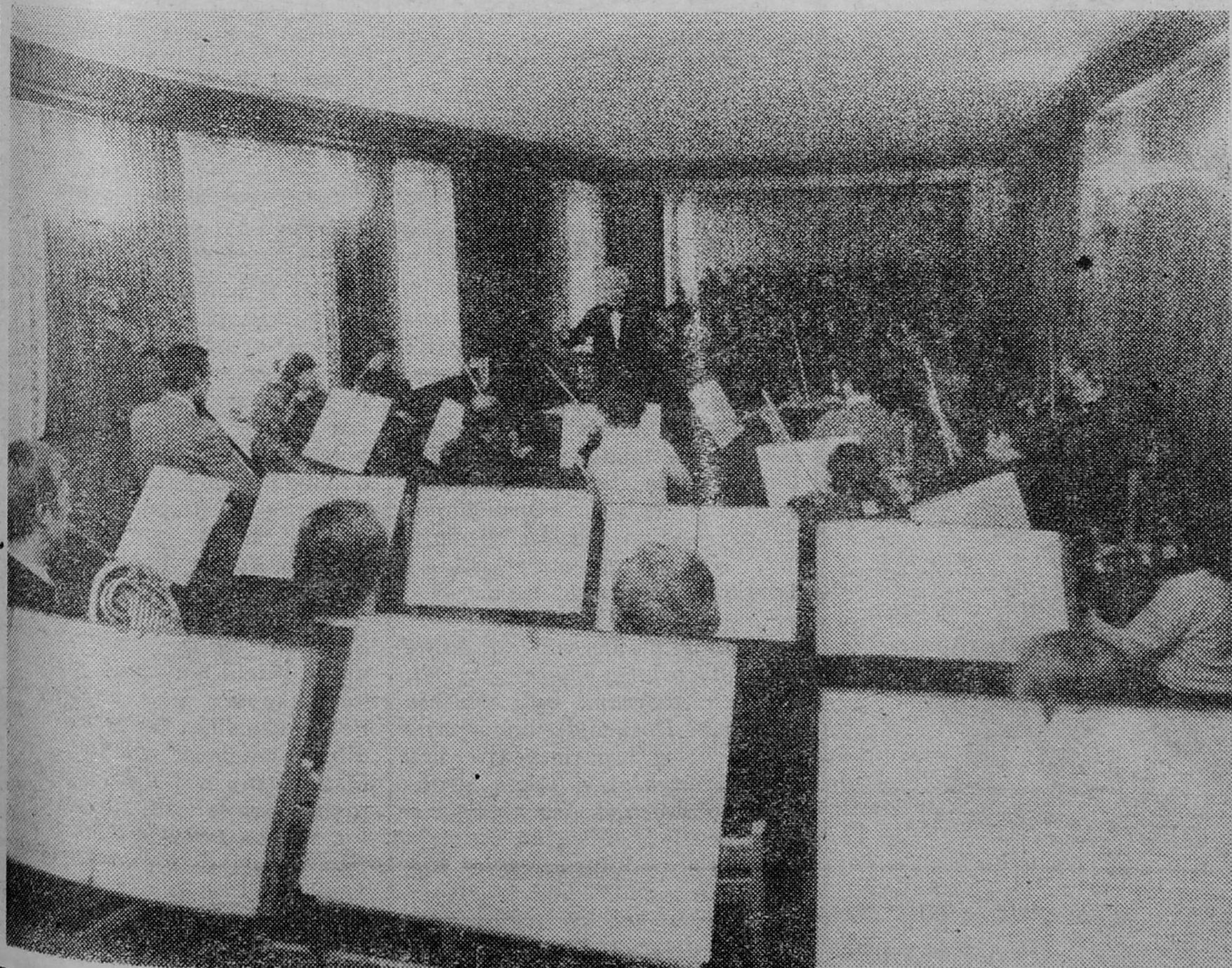
4
SIE

A

W



Fot. Gabor Lörczy



Zadebiutowała przed wielomilionową publicznością w telewizyjnej audycji „Rzecz muzyczna — Łomża”. Było to pięć lat temu. W jej składzie ponad połowę stanowili muzycy „pożyczeni” z innych zespołów; część trzeba było dowozić spoza Łomży. Ale była, koncertowała — Łomżyńska Orkiestra Kameralna. Zorganizowana przez Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne, od stycznia 1979 roku jest placówką państwową, zajmującą sublokatorskie pomieszczenia w szkole muzycznej przy ul. Świerczewskiego. Tam też — w powiększonej i przebudowanej sali — koncertuje, dając rosnącemu gronu melomanów możliwość obcowania na żywo z muzyką zarówno z wielkiego, jak i popularnego repertuaru. Z ŁOK występowało wielu najwybitniejszych solistów; Lidia Grychtolówna, Bronisława Kawalla czy Barbara Nieman — to tylko niektóre spośród kilkudziesięciu nazwisk. Od trzech lat koncertuje także w terenie, przede wszystkim dla młodzieży szkolnej. W ciągu pięciu lat dała 231 koncertów dla 57 022 słuchaczy. Już czwarty sezon Orkiestrą kieruje Henryk Szewdo. (H.M.)

jubilatka

le to lat już minęło od chwili, gdy jeden z młodzieżowych zespołów tzw. „mocnego uderzenia” albo big-beatu śpiewał, że „pięset tysięcy gitar nam gra”. Stało się to tuż po ogłoszeniu komunikatu (wówczas tylko takim komunikatem można było wierzyć bez zastrzeżeń) o sprzedaży tej ilości gitar: akustycznych i elektrycznych, chociaż nie pamiętam, czy robiono wówczas takie rozróżnienie. Muzyczny boom, jaki nawiedził nasz kraj na początku lat sześćdziesiątych, zaowocował, niestety, pokoleniem głuchych, a więc młodzieżą pozbawioną kultury muzycznej, zupełnie oderwaną od arcydzieł światowej literatury muzycznej, ogłuszoną fizycznie, ba — zupełnie nieorientowaną w jazzie, choć również był muzyką tego pokolenia.

Nie wiem, ile gitar sprzedano już w Polsce do tej pory, prawdopodobnie żaden urząd statystyczny nie prowadzi takich obliczeń, ale musi być tego mnóstwo. I na czym polega paradoks? Otóż w kraju, gdzie prawdopodobnie w co drugim mieszkaniu można znaleźć gitarę, po pierwsze — nie ma gitar w sprzedaży, po drugie — tak naprawdę mało kto umie grać na instrumencie. Oczywiście, nie myślę tu o zła-

to: po pierwsze — nie stroi gitary, bowiem stroi ona tylko albo w trzech pierwszych, albo w dwóch końcowych pozycjach, nigdy tu, i tam; po drugie — gryf nie ma regulacji kąta, ale ma tendencję do wyginania się (mokre drewno) na zewnątrz, z tego powodu niemożliwością jest, bez utraty palca, przyduszenie struny do progu; po trzecie — jej barwa niczym nie różni się od tzw. diabelskich skrzypiec, czyli drewnianej skrzynki z brzęczkiem z włosia; po czwarte — jeżeli jest przeznaczona dla początkujących, to też idiotyzm, bo mała ręka nie jest w stanie objąć wszystkich progów na szerokości gryfu. Takich gitar sprzedaliśmy najwięcej.

Potem „idą” gitary elektryczne. Począwszy od wczesnych „samb”, skończywszy na współczesnych modelach, nadają się jak wyżej, z tym tylko, że stroją jeszcze gorzej, gdyż mają dłuższy gryf. Niestety, mimo produkcji telewizorów kolorowych i komputerów, nasz przemysł elektroniczny nie zdołał po dziś opanować technologii produkcji przystawek i regulatorów barw, co się udało np. wielu chałupnikom. Zresztą tych gitar na rynku też prawie nie ma. Gitara elektryczna rodzimej produkcji na rodzimym wzmacniaczu warczy jak zły pies, w zachodnich natomiast wywała bezpieczniki, ponadto działa

RAPORT w sprawie gitary

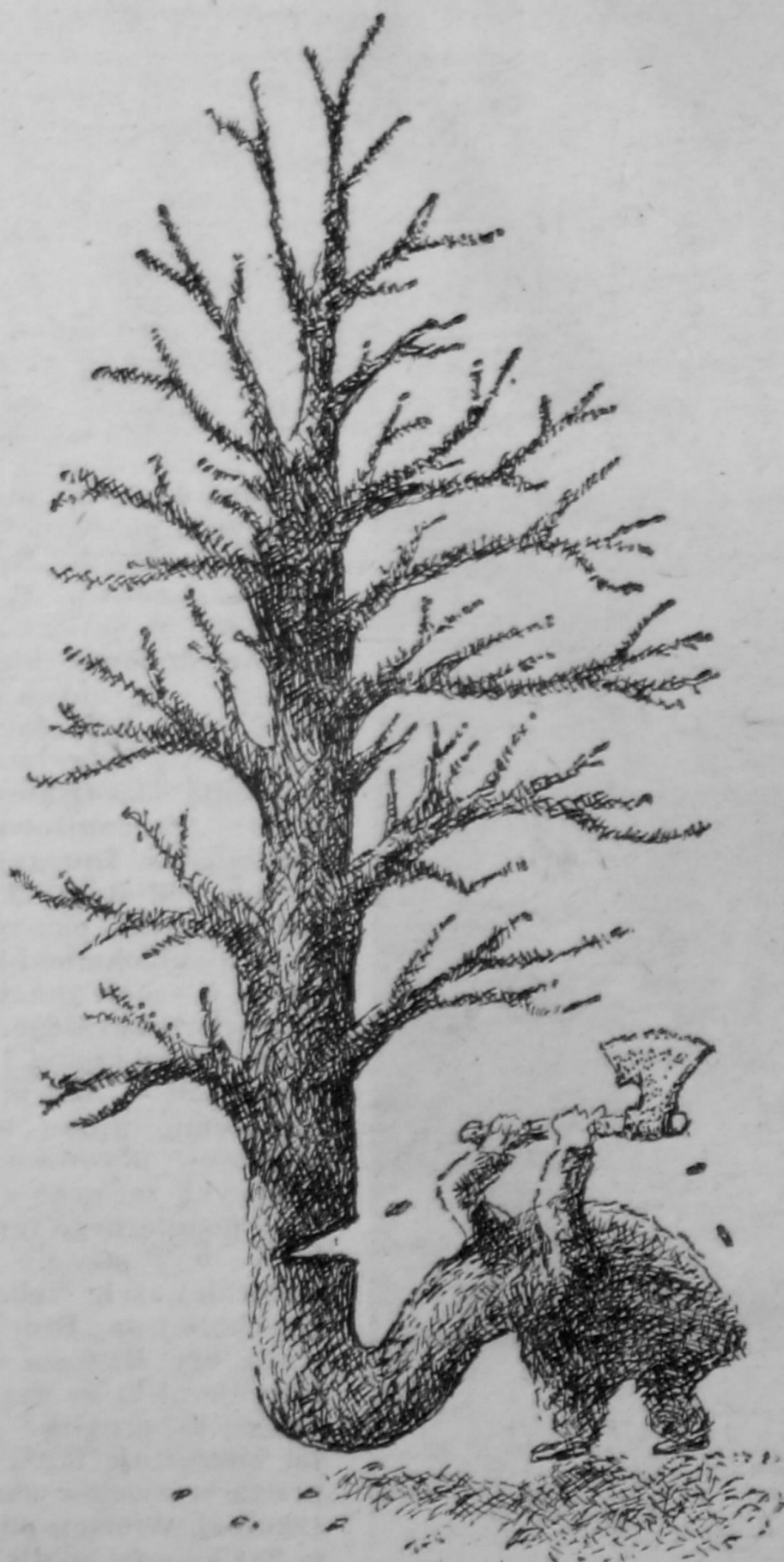
paniu trzech chwytów i zagranii — wyuczonej wcześniej — na trzech progach „improwizacji” w tonacji E-dur. „Naucz mnie jakiejś improwizacji, żebym mógł zagrać solówkę” — powiedział mi kiedyś znajomy szarpidrut.

Z gitarami jest tak: w sprzedaży znajdują się w zasadzie dwa ich typy (oczywiście, w Łomży ciężko, bo tu nie ma sklepu z instrumentami). Najpopularniejszy instrument, produkowany — rzecz jasna — fabrycznie, nadaje się tylko do tego, by złapać go za gryf i kilka razy rąbnąć nim w ścianę. Jeśli nabywca nie zrobił tego natychmiast,

jak radioodbiornik tranzystorowy. Korzyść zresztą jest dodatkowa, bo przecież tranzystorów brakuje również, i jak się robi nudno na próbie, można — za pośrednictwem gitary — posłuchać zespołu „Maanam”. Choć i z tego korzyść niewielka.

Nasz przemysł — w dobie reformy — właściwie zareagował na te i inne uwagi dotyczące gitary, gdyż (jak słysze) produkcja gitar tragicznie wręcz spada. Jak już się ją całkiem zlikwiduje, to dopiero będzie reforma, ponieważ skończą się narzekania.

JAN JANUSZEK



Podulka
Rys. Andrzej Podulka

kalkulacje bimbere- -vivere

Kondycja duchowa mieszkańców nadbiebrzańskich wsi jest mocno nadszarpnięta przez pierwsze miesiące tego roku. Sołtys powiedział, że to z trzech przyczyn; pierwsza (może nie aż tak ważna, ale zawsze): coraz mniej powodów, by w czas gminnych rekolekcji odczytać własne sumienie ze zboża trzymanego w workach. Tak po prostu powiedział: nie sprzedam — uchochodź gołowąsowi, a nie człowiekowi uświadomionemu, który w demokratycznym kraju nie powinien zajmować apokaliptycznej postawy. Człowiek uświadomiony musi przecież znaleźć na taką okazję kilka co najmniej efektywnych państwowych braków, którymi okraszy powody swej bierności w handlu zbożem.

Do końca roku wszystko było dobrze: różnica między państwową a rynkową ceną rodziła optymizm na nowe półrocze. Ale że kryzys dotknął u nas wszystkich, więc i nadziei nie oszczędził. Ostatnie ceny — miast budzić duchowy optymizm — irytują mocno. Bo wiadomo, że stodoła to nie Fort Knox, i moc waluty do przyszłego roku mogą nadszarpnąć grzyzonie, którym koły jakoś (ze względu na kryzys) nie chcą dać rady. I jak nie mieć stresu w takiej chwili? — powiada sołtys.

Druga przyczyna jest bardziej istotna: napięcie od początku roku ciągle rośnie, bowiem nie nabrały do końca mocy urzędowej listy przydziałowe ciągników i maszyn. Każdy sposób na wejście był dobry. Ostatnio cenę ogromną zyskały dzieci dojeżdżające do szkoły. Argument ten skutecznie przebijają nawet kombatanctwo partyzanckie i dojeżdżanie do Berlina. Sołtys zaraz wytłumaczył, w czym tkwi sedno. Ciągnik służący społecznym celom jest o wiele ważniejszy od ciągnika, który tylko orze ziemię i nic poza tym. A czyż może być szczytniejszy cel od tego, by dzieciom skracać drogę do szkoły? Ciągnik C-334 to potrafi; może w czasie letnim mniej, ale zimą... Więc podanie o traktor, poparte takim społecznym argumentem, każdej władzy skruszy serce. W gminach zawrzało; już chcieli szkoły zamknąć, o których przywrócenie wieś tak mocno zabiegała w zeszłym roku, nauczycieli gonić, a dzieci namawiać, by zechcieli dojeżdżać. Ale czy da się tak szybko zlikwidować małe szkolki, jak u progu reformy oświatowej? Sołtys powiada, że trze-

ba będzie poczekać jednak do końca roku. I tak niejednemu ciągnik przejechał koło nosa.

Kropka, która przepełniła kielich niemocy, było wstrząsające doniesienie, tylko dzięki wysokiemu procentowi inteligencji w gminach dostrzeżone i skomentowane, bo prawie teraz mamy wyważoną — nie uganiam za sensacjami z marginesu życia społecznego. Gmina w produkcji bimbrowa na ostatku! Przywiodło to wszystkich do ostatecznego zniechęcenia, bo — młodzi przodowania nigdy nie zabrakło. Co prawda — nie we wszystkich dziedzinach (trzeba być obiektywnym). W produkcji mleka i palm pierwszeństwa (tu szczególnie prosto, bowiem nigdzie w województwie czegoś takiego nie produkuje) upadku nie odnotowano, ale to nie zadawało do końca gminnych aspiracji. Tę trzecią dziedziną, która windowała na najwyższy wojewódzki szczebel gminy, była produkcja bimbrowa.

A tu raptem donoszą małuskie literkami (i dobrze, bo co ten wstąpił ma w oczy nas kłóć), że Łomżyńskie pospół z Sieradzkim dało się innym wyprzedzić w produkcji. Jak to tak? Warunki po temu w gminie są znakomite! Województwo rolnicze? Rolnicze! Produkcja buraków? Wysoka! Ekwiwalent za cukier? Liczy się w tonach! Aparatura? Przedniej marki! Nie jakieś tam chałupnicze czajniki, szybkożarzące, tylko dobrze zakonspirowane urządzenia.

Chciał sołtys pobudzić ten spirytyzm movens (wiadomo: jak coś nie tak, to sołtysa się goni), poszedł nawet do ośrodków szkolenia rolniczego, żeby poszerzyli wiedzę w tym względzie, bo może naród nie uświadomiony, ale takiego szkolenia nie chcieli zrobić bezpłatnie, wkroczyli już w reformę. Więc sołtys napisał na kartce, co i jakim sposobem, odbił kilkanaście egzemplarzy receptury produkcyjnej, po czym przeszedł się po chałupach, by zebrać pisemne zobowiązania. Niestety, nie odniosło żadnego rezultatu nawet zebranie wiejskie, na którym poinformował wszystkich chłopów, że tak nie godzi się postępować. Jeden się tylko wyrwał, powiedział, że na własne potrzeby to i owszem, ale żeby dawać zaraz innym? Przecież dy!

Sołtys odzalał te kilka złotych i ruszył do swego miastowego kuzyna, zahartowanego w bojach o postęp na wsi, by mu coś poradził na te stresy. Strapienie sołtysa wywołało wielkie zdziwienie kuzyna. Szepnął mu coś na ucho. Sołtys pokręcił głową. — A idź no i kup drożdży, to się przekonasz!

Ekspedientka ze zrozumieniem spojrzała na klienta i uprzejmie dodała, że drożdże w sklepie dłużej nie leżą niż pół godziny. Może gdzieś na wsi pan dostanie.

Kuzyn wytłumaczył tę statystyczną zależność: — Nam nic nie spodzi; to oni — tu miał na myśli inne województwo — nas przegonili. Nie się nie martwi!

Sołtys ze szczęścia się rozplakał i poszedł umyć twarz do łazienki. Pociągnął nosem... Tak! Jest! Bimbere-vivere! Sołtys z łaciną zawsze był za pan brat. I to go ciągle podtrzymuje na duchu.

ZELA

z przyjaznych szpalt

„Kurier Polski” z dnia 19 marca 1983 roku: „To była prawdziwa bomba! Do rąk dziennikarzy z „Kontaktów”, tygodnika wydawanego w Łomży, trafił album „Autografy poselskie”, wydany w 1919 r. Radość była jeszcze większa, gdyż okazało się, że prawdopodobnie jest to jedyny egzemplarz. Nie ma go nawet Biblioteka Sejmowa.

W przedwojennym albumie spisane zostały „złote” myśli, których twórcami byli właśnie posłowie. Dotyczyły one spraw wielkich: roli parlamentu czy praworządności, a także drobnych, blahych, które niesie codzienne życie. Książka cieszyła się wtedy popularnością — była kupowana. Dochód ze sprzedaży przeznaczony został dla biednej diatwy Warszawy (...).

Dziś dziennikarze „Kontaktów” wystąpili z inicjatywą, by wydać jeszcze raz ten album, wzbogacając go o wypowiedzi współczesnych posłów. Nadarzy się ku temu dobra okazja, bowiem za kilka lat będziemy obchodzili 500-lecie parlamentaryzmu polskiego.

— Z naszą propozycją — mówi redaktor naczelny „Kontaktów”, Stanisław Zagórski — zwróciliśmy się do posłów. Spotkała się z zainteresowaniem. Wielu nadesłało już własne maksymy, inni jeszcze nadesłali. Chcemy, by współczesny album zawierał również szkice historyczne o polskim parlamentarystyce jak również, żeby znalazły się w nim wypowiedzenia posłów z czasów dziejowych „zakrętów”, przedwojennych, a także powojennych (...).”



wiosenna orka

Fundamentem wszystkich wielkich kultur było rolnictwo. Ono również leżało u podstaw społecznego ustroju Inków. Zagospodarowanie ziemi to święte posłannictwo człowieka. W miesiącu orki i sierpień, władca Inków i jego do stojni krewniacy pokornie szli na rolę, by zapoczątkować roboty w polu. „Jedyny Inka” zaorywał zagłębienie ziemi prętem ze szczerzonym ostrzem.

Inkowie nie mieli zwierząt pociągowych, więc wszystkie prace wykonywali ręcznie. Służył po temu mocny, długi kij z ostrym końcem, który hartowali w ogniu albo wzmacniali metalową nakładką. Posługiwali się nim jak łopatą; oracze wbiłali pręt w ziemię opierając nogę na poprzeczce, w którą był wyposażony kij.

Podczas orki mężczyźni i kobiety stali w jednym szeregu, zwróceniem do siebie twarzami. Mężczyźni — orząc — posuwali się do tyłu, kobiety szły naprzód i czyściły ziemię z darni.

Podstawową komórką w systemie Inków stanowiła gmina, która włączyła ziemię kolektywnie. Grunty dzielono na trzy części: jedna należała do państwa, czyli „Jedynego Inki”, druga — do systemu kapitału (władca nią słońce), z trzeciej korzystała gmina. Każda rodzina miała wydzieloną działkę, ale w okresie nasilenia prac polowych cała wieś pracowała wspólnie, tak więc choroba jedynego żywiciela nie była przez rodzinę tak dotkliwie odczuwana. Nikt nie chodził głodny, chyba że wieś nawiedziła jakaś klęska, wtedy cierpieli wszyscy jednako.



gra w zielone

temu inny reprezentant Polski, Jan Wraży, do Lubańskiego się nie umywał, zarabiał miesięcznie średnio 3000 dolarów. Nie bez przyczyny finansowej Grzegorz Lato zdecydował się na wyjazd aż do Meksyku, a Kazimierz Deyna — do Kalifornii.

Jak się powodzi innym polskim sportowcom — niepiłkarzom? Koszykarze grają w niższych klasach Francji, Belgii, Holandii osiągają

zarobki rzędu 1500—2000 dolarów miesięcznie. Niewiele niższą stawkę — a i tu są wyjątki — mają siatkarze (Włochy) i piłkarze ręczni (Austria, RFN). Tysiąc dolarów wynosi średnie uposażenie sportsmenów występujących w grach zespołowych i szermierzy; ci ostatni są najczęściej równocześnie fechtmistrzami. Nie ustępują im zarobkami hokeiści (Austria, Szwajcaria). Najtrudniej określić zarobki kolarzy, bo są one uzależnione od lokat w wyścigach. Najwięcej dostają „łowcy nagród”. Ostatnio GKKFiS poinformował w specjalnym komunikacie, że za kilkadziesiąt dolarów występuje w zagranicznym klubie jeden z dwóch polskich arcymistrzów szachowych!

łanie (i zdrowe) danie

Salatka majonezowa

Włoszczyznę, po wygotowaniu w zupie, ostudzić i przepuścić przez kółko z drucianą kratką (krajalnicą do sałatek), aby otrzymać równe kawałki. Ogórki lub grzyby marynowane pokroić w kostkę; to samo zrobić z jabłkiem i śledziem.

Niecałe pół filiżanki majonezu zmiksować z porcją kielków psze-

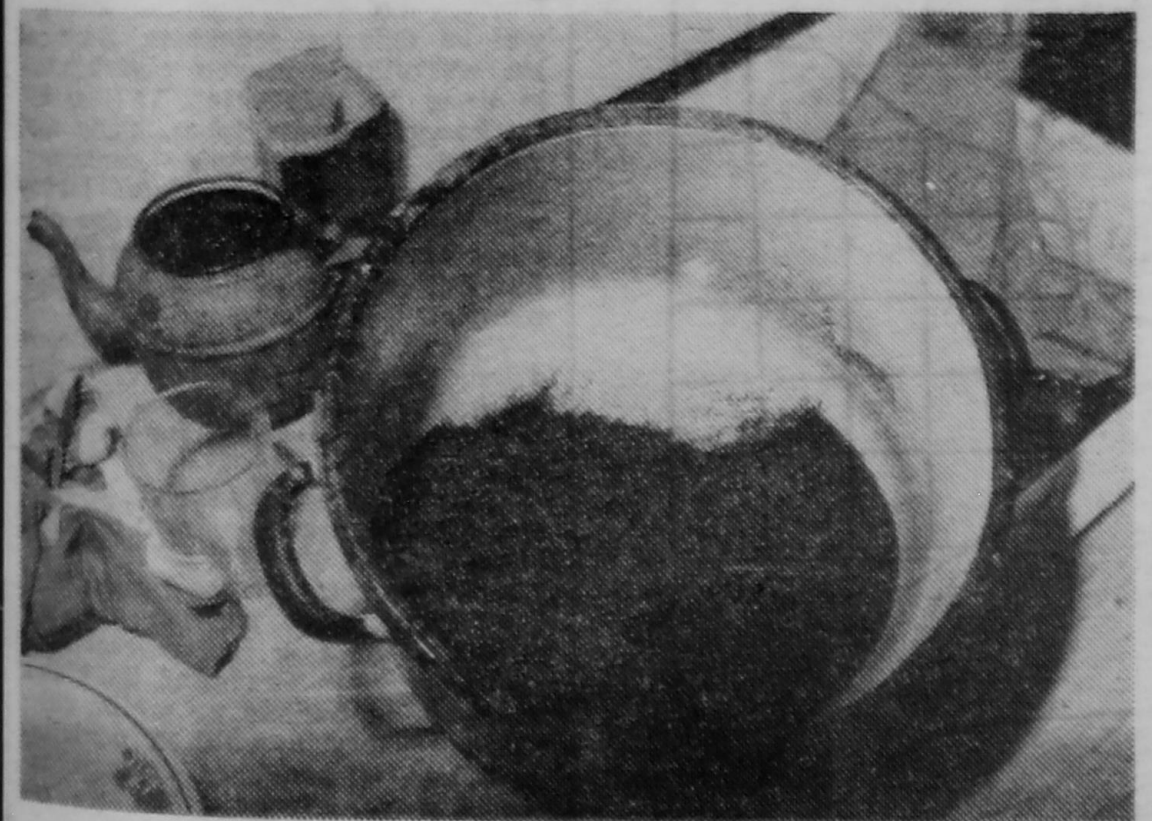
nicy i dodać do sałatki, przyprawiając je do smaku. Ozdobić zieleniną i kawałkami jajka, pomidora lub czerwonej papryki.

Krem z kielków pszenicy

Do miksera wkładamy zawartość jednego sitka z podkiełkowaną pszenicą i rozdrabniamy na jednolitą masę. Do tego dodajemy żółtko, cukier puder (do smaku) i jakiś „aromat”; może to być cukier waniliowy, ale także kakao, tarta czeko-

lada, kawa albo morele suszone, sok i skórka z cytryny, jakiś dżem czy konfitura domowej roboty. Dokładamy to wszystko do utartego ręcznie lub w mikserze masła czy margaryny i ucieramy, aż utworzą jednolitą masę kremową. Dodatek łyżki spirytusu lub wódki nada pikantniejszego smaku, ale i skutecznie zlikwiduje smak margaryny. Takim kremem można z powodzeniem przekładać ciasto biszkoptowe, tort, piernik lub kruche ciasto.

główki makowca i wydalin muszych

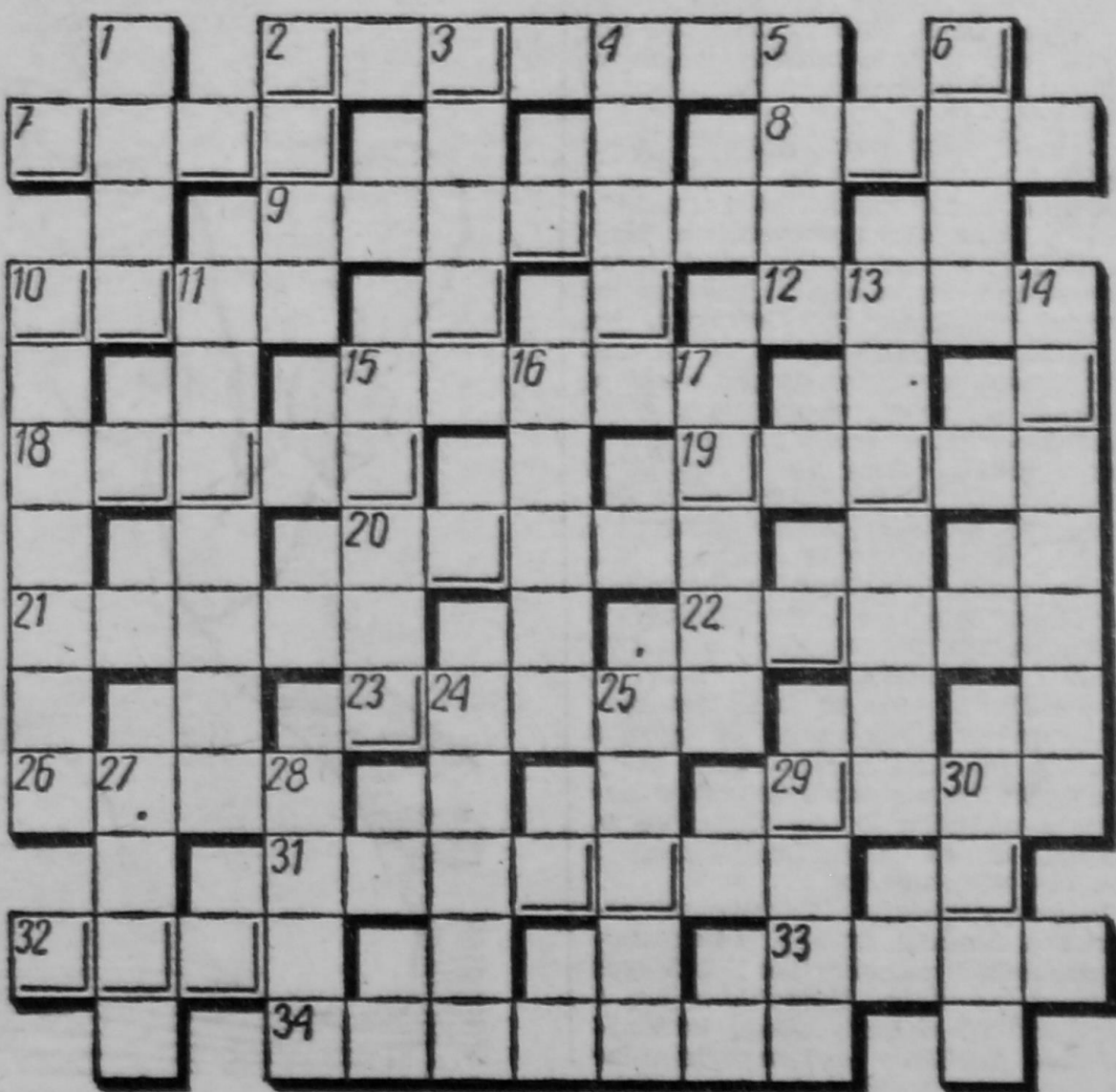


już cywilizacja babilońska, perska i starohinduska znaly opium. W papirusie Ebersa (ok. 1550 r.p.n.e.) znalazły się pierwsze o nim wzmianki. Mieszkańcy wywaru z główek makowca i wydalin much używano jako środka uspokajającego dla dzieci. Narkomania opiumowa rozwinęła się szczególnie na Dalekim Wschodzie; przyjęła tam szczególnie zaskakujące rozmiary i powodowała zbrojne konfrontacje. Gdy w 1842 rząd chiński nakazał zniszczyć w Nankinie zapasy opium, którym handlowali obywatele angielscy, wybuchł tzw. wojna opiumowa, w której wyniku Chińczycy stracili wyspę Hongkong, zapłacili wysoką kontrybucję i zostali zmuszeni do wydania oficjalnego przyzwolenia na handel opium. Dopiero w roku 1909, z inicjatywy prezydenta USA, doszło do podpisania międzynarodowego porozumienia, ograniczającego produkcję opium i morfiny oraz kontrolę nad nimi.

Morfina, środek wielokrotnie silniejszy od opium, do którego zażywania człowiek bardzo łatwo się przyzwyczaja, wyprodukował aptekarz hanowerski Serturmer na początku XIX wieku. Nazwa pochodzi od Morfeusza, bożka snu z greckiej mitologii.

Równie dawno znanym narkotykiem jak opium jest haszysz — żywica z kwiatostanów konopi indyjskich.

Natomiast konopie meksykańskie i brazylijskie dostarczają marihuany. Jeszcze w XVI wieku konkwestadorzy hiszpańscy, którzy ruszyli na podbój Ameryki Południowej, stwierdzili, że mieszkańcy tych ziem pobudzają się — pokrojonymi w plasterki i wysuszonymi — łodygami kaktusa, zwanego peyotlem, lub alkoholowym wyciągiem z niego. Z Meksyku również pochodzi zwyczaj żucia liści koka. „[...] ziele, jak się ma w ustach, nie odczuwa się głodu ani pragnienia.” — pisał w XVI wieku hiszpański podróżnik De Zavate



Po wpisaniu wyrazów do diagramu krzyżówki litery z oznaczonych kratek czytane rzędami poziomymi utworzą dodatkowe rozwiązanie — przysłowie czuwaskie.

POZIOMO: 2) utrzymuje statek wodny w jednym miejscu, 7) na Telesfora, 8) to- wi dawieki, 9) guszoła, grzebala, 10) miasto w NRD znane z zakładów Zeissa, 12) afrykańska metropolia, 13) pospolicie o pieniądzech, 18) rzeka w Szwecji, uchodzi do Zat. Botnickiej, 19) kawałek tkaniny, gąbka używana do mycia się, 20) element konstrukcyjny budowli przenoszący obciążenia na podpory, 21) dawny polski rzeź- ny statek wiosłowy, 22) poeta francuski pochodzenia rumuńskiego (1896—1963), jeden z reprezentantów surrealizmu, 23) grupa wysp japońskich w archipelagu Riukiu, 26) jednostka natężenia oświetlenia, 29) ziemniaczana kluska, 31) samochód pogotowia ratunkowego, 32) miasto i ważny port w Ghanie nad Zat. Gwinejską, 33) na świecie, 34) plastikowy samochód.

PIKOWO: 1) uprawiane jest przez rolnika, 2) największy dopływ Wolgi, 3) kupiec, przedsiębiorca górniczy (7—1500), burmistrz Krakowa, 4) przepływa przez Chiny, Indie, Pakistan i uchodzi do M. Arabskiego, 5) pogoda, 6) ptak z rzędu blaskodziobych, łączy cechy kaczek i gęsi, 10) broń sieczna, rodzaj kindżału, 11) miasto w arjańskiej części Rosyjskiej FSRR, jedno z najdalej na północ położonych miast świata, 13) wiezy, okowy, 14) w starożytnej Persji monumentalna sala audiencyjna, 15) malaria, zimnica, 16) zwitek papy, papieru, 17) ród słynnych włoskich lutników z Gremony, 24) imię autorki powieści dla dzieci „Plastusioowy pamiętnik”, 25) sfilmowana powieść Gorkiego, 27) kwaśny, używany jako dodatek do potraw, 28) śląski brydż, 29) układ, unia, 30) antenim straty.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



sport

Historia igrzysk ery starożytnej liczy się od roku 776 p.n.e., kiedy to wyryto w kamieniu imię Koroibosa z Elidy — zwycięzcy biegu po prostej. Ostatnim znanym zwycięzcą igrzysk antycznych był Varazdat — pięściarz pochodzący z Armenii. W trzy lata po jego zwycięstwie, w roku 393 n.e. cesarz rzymski Teodozjusz I, zwany Wielkim, zlikwidował igrzyska.

Dopiero po upływie piętnastu wieków zaistniały warunki do wskrzeszenia idei olimpijskich zmagania, choć nie bez trudności. Członkowie — powstałego w Szwecji w roku 1833 — Towarzystwa Olimpijskiego dwukrotnie (w latach 1834 i 1886) podejmowali próby zorganizowania igrzysk; jak wiemy — bezskutecznie. Sztuka ta udała się dopiero w roku 1896 baronowi Pierrowi de Coubertin. Od tego czasu co cztery lata powtarza się spektakl jednoczący ludzi o różnym kolorze skóry, pochodzeniu i światopoglądzie.

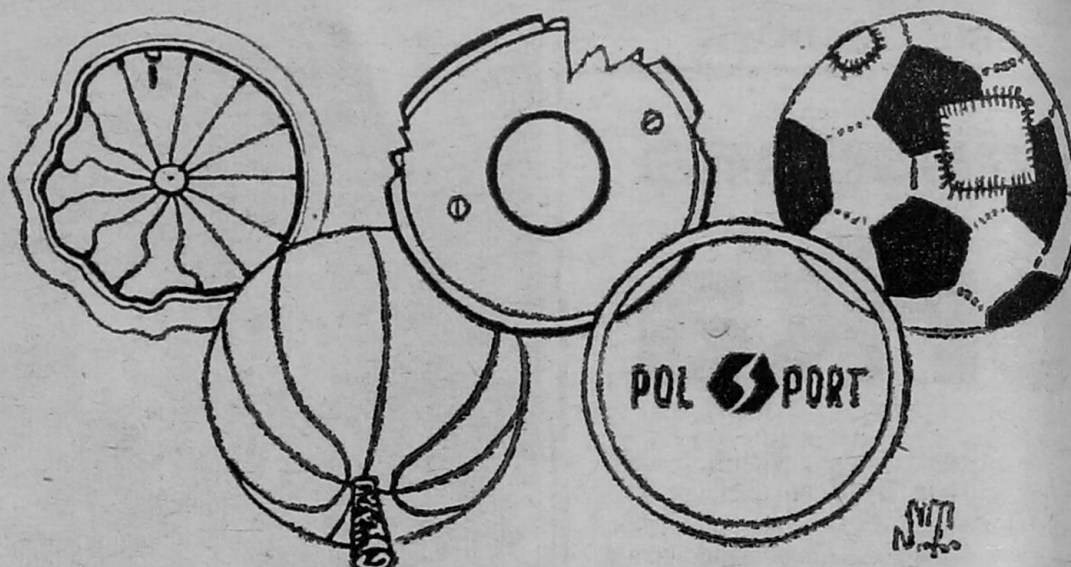
Szlachetna idea igrzysk nie zawsze była respektowana, i to zarówno w historii igrzysk antycznych, jak i współczesnych. Święty pokój wielokrotnie naruszano, bowiem sport to także polityka. Z czasów najnowszych wystarczy przypomnieć bojkot olimpiady moskiewskiej, incydenty w Monachium czy odmo-

dni
olimpijszyka

wę podania ręki przez Hitlera w Berlinie (1936 rok) czarnoskóremu Jessie Owensowi; z historii igrzysk antycznych — rok 415 p.n.e., kiedy to wojska ateńskie oblegały Melos.

Trudno nie dojść do wniosku, że krzewienie współczesnych ideałów olimpijskich przez barona Coubertina było próbą odciążenia ludzkości od barbarzyńskich myśli i działań, bo czynne uprawianie sportu pomaga w rozładowaniu napięć i zaspokojeniu ambicji.

Sens wychowawczy najprymitywniejszych nawet imprez sportowych polega także na tym, że daje ich uczestnikom szansę przeżycia sportowej przygody. Ale ponadto — jak stwierdził Zbigniew Cendrowski — „Sport hartuje organizm, zwiększa jego ogólną wydajność fizyczną [...] kształtuje siłę woli, wytrzymałość i odporność, a więc cechy charakteru przydatne w życiu codziennym”. Podczas III Igrzysk Polonijnych w Krakowie, w roku 1977, bieg na 60 metrów wygrała 68-letnia pani, i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie pokonała ona paru kilkunastoletnich panienek. Chodzi oczywiście o Stanisławę Walasiewicz-Olson, złotą medalistkę igrzysk olimpijskich w Los Angeles i zdobywczynię srebra na



igrzyskach w Berlinie. Znane są również przykłady z naszego podwórka, chociażby Michał Kwiek, piłkarz przedwojennego ŁKS-u.

Sport wychowawczy toczy się swoimi torami i kieruje się bezwzględnie prawami. Lecz amatorski ruch sportowy wolny jest jeszcze od wynaturzeń i należy tę szansę dla młodzieży wykorzystać. Największy niedoleg może znaleźć dyscyplinę, która go wciągnie, trzeba tylko umiejętnie ukierunkować jego zainteresowania. Nie wszyscy mogą sięgnąć po najwyższe laury, przeto przynajmniej pomóżmy młodzieży pozbyć się kompleksów. Już mamy tego przedsięwzięcia owoce: osiągnięcia laureatów ostatniego plebiscytu na najlepszych sportowców województwa łomżyńskiego.

Działalność Polskiego Komitetu Olimpijskiego polega nie tylko na

zbieraniu funduszy mających zapewnić możliwość startu reprezentantom Polski. Komisje wojewódzkie PKOl. — z mniejszym i większym powodzeniem — krzewią ideę olimpijską wśród społeczeństwa. W Łomżyńskim funkcjonuje kilka klubów olimpijskich, ale ich działalność daleka jest od ideału. Jedynie, prowadzony przez Stanisława Parde, klub w Turośli funkcjonuje — mimo ograniczonych możliwości — w miarę poprawnie, dlatego tam właśnie odbędzie się tego roku wojewódzka inauguracja Dni Olimpijskich. Również w Turośli rozstrzygnięciem się 24 IV br. wojewódzki finał teleturnieju „Na olimpijskim szlaku”. Komitet organizacyjny przygotował na tę okazję wiele atrakcyjnych imprez.

WYMIATAJCZ

Zawinął mankiet mojej bluzki, żeby zobaczyć, która godzina. — Ładny — powiedział. Miał na myśli zegarek. — Nie tylko ładny — zaoponowałam — ale stary i szczerzoty, a na dodatek ma duszę.

— O ile wiem, dusze mają tylko żelazka.

— On ma. Powiedział mi o tym stary zegarmistrz, który go reperował, a potem sama się przekonałam absolutnie i niezbicie.

— W jaki sposób?

— Kiedy odebrałam go z naprawy od zegarmistrza, który powiedział o jego duszy, chodząc jak chronometr. Przez trzy miesiące nie przylapałam go na najmniejszym opóźnieniu lub przyspieszeniu. W ten najprostszy sposób zdobywał moje zaufanie po to, żeby... uratować mi życie. Ale to było później, najpierw zabrał się za poprawienie mi charakteru.

Jak ci wiadomo, jestem osobą dość punktualną, a w czasach, o których opowiadam, moja punktualność była wręcz chorobliwa. Najwyraźniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ta cecha przynosi mi więcej przykrości niż korzyści. Na wszelkich zebraniach byłam zawsze pierwsza i czekałam na pozostałych, palając słusznym oburzeniem. Czulałam się ustawicznie lekceważona przez ludzi, którzy się spóźniali, a samo czekanie tak mnie denerwowało, że niejednokrotnie rezygnowałam z załatwienia ważnej dla siebie sprawy. Żyłam w ciągłym napięciu, żeby się nie spóźnić, i marnowałam w ten sposób mnóstwo czasu. Winę ponosił, oczywiście, ci niepunktualni, ale to ja byłam nieustannie poszkodowana. W głowie miałam malutki komputer, który bez przerwy wyliczał, ile czasu pozostało na ubranie się, sprzątnięcie, wypicie kawy przed wyjściem, i tak bez wytchnienia.

Pierwszy przejaw interwencji zegarka w kwestii zmiany mojego postępowania zauważyłam któregoś wiosennego dnia. Umówiłam się z przyjaciółmi w zadymionej kawiarni, skąd mieliśmy wyruszyć za miasto, do lasu. Przyszedł, oczywiście,

dokładnie o oznaczonej godzinie, a oni wszyscy — o dziwo! — już na mnie czekali. Nie miałam pojęcia, że mój zegarek spóźnił się dwadzieścia minut, bo chytrze to nadrobił, zanim miałam okazję go sprawdzić. O całej sprawie dowiedziałam się

później i, prawdę mówiąc, nie całkiem uwierzyłam.

Następnym jednak razem udo- wodniłam mi spóźnienie; byłam wstrząśnięta. Po pewnym czasie zaczęły się żarty z moich spóźnień, ale nikt nigdy nie traktował tej sprawy



T. Kula

wypisy
z historii

● W kwietniu 1856 r. Szwedzi — opuszczając Łomę — pozostawili po sobie wyłącznie gruz i zgłiszcz.

● 1 IV 1939 r. Łomża wraz z całym powiatem została włączona do województwa warszawskiego.

● 1 IV 1946 r. w Białostockiem czynnych było sześć fabryk włókienniczych zatrudniających 1427 pracowników, 3 zakłady przemysłu metalowego liczące 249 pracowników oraz 6 zakładów materiałów budowlanych z 139-osobową załogą.

● 7 IV 1946 r. w Białymstoku obradowała I Konferencja Wojewódzka Społeczno-Obywatelskiej Ligii Kobiet.

● 7 IV 1946 r. w Białymstoku odbył

się Wojewódzki Zjazd Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, który uchwalił rezolucję o poparciu Referendum Ludowego.

● 10 IV 1948 r. została uruchomiona linia telekomunikacyjna Białystok—Warszawa.

● 2 IV 1950 r. Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Zolnierza podsumował dorobek 5-letniej współpracy społeczeństwa z Wojskiem Polskim.

● 3 IV 1952 r. pracownicy służby drogowej PKP w Białymstoku — za sukcesy w krajowym współzawodnictwie — zdobyli Sztandar Przechodni Zarządu Głównego Związku Zawodowego Kolejarzy.

● 7 IV 1956 r. w Białymstoku odbył się Zlot Młodych Spółdzielców Białostockich, reprezentujących 3 tysiące osób pracujących w spółdzielniach.

● 7 IV 1957 r. w Zambrowie powstał — pierwszy w województwie — Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych.

● 1 IV 1958 r. Przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki, objął honorowe przewodnictwo Komitetu Obchodu 1000-lecia Łomży.

● 31 III 1960 r. województwo białostockie uzyskało I miejsce w kraju za najlepsze wykonanie prac w społecznych czynach drogowych (w 1959 r.).

● 4 IV 1960 r. w Białymstoku przebywał na spotkaniach autorskich Władysław Broniewski.

● W dniach 30 III—1 IV 1962 r. w Białymstoku — z udziałem 126 delegatów — odbyła się IV Wojewódzka Konferencja ZMS-u, liczącego w województwie 13 795 członków.

● 4 IV 1970 r. Teatr Dramatyczny im.

tak zasadniczo, jak ja. Okazało się, że wcale nie ma potrzeby drobniawego przeznaczenia minut na różne czynności, bo wiele z nich można odłożyć na później.

Nie umiem dokładnie powiedzieć, jak to się stało, ale zaczęłam mieć znacznie więcej czasu na spacer, rozmowy z przyjaciółmi, ciekawą lekturę... Duszy mojego zegarka zawdzięczam korzystną zmianę charakteru.

Cieszę się, że poznałam cię już z nowym charakterem, ale jak było z uratowaniem życia?

Wyjazd do Krakowa odkładałam z dnia na dzień, wreszcie dalsza zwłoka była niemożliwa. Kupiłam bilet, wróciłam do domu, spakowałam się i pojechałam na dworzec; na tyle wcześniej, żeby zdążyć bez pośpiechu. Ale kiedy stanęłam na peronie, zobaczyłam jedynie światła oddalającego się pociągu. Jak to się mogło stać? Popatrzyłam na swój zegarek. Wskazywał za dziesięć jedenastą. Zdradzał. Na wszystkich innych zegarach było dwie po jedenastej. Taki zbieg mi kawał właśnie teraz, kiedy mój wyjazd był absolutnie konieczny. Wyrzuciłam sobie zbytnią łatwowierność. To co, że od bardzo długiego czasu chodził jak chronometr? Zawiódł mnie właśnie w takim momencie!

Wyjazd przełożyłam na następny dzień, a tego samego wieczoru dowiedziałam się, że ekspres Warszawa—Kraków wykołosił się pod Kielcami.

Zaczynam obawiać się twojego opiekuna-zegarka, bo jeżeli mnie nie zaakceptuje...

Pamiętasz, jak się poznaliśmy? Oczywiście, ale nie powiesz chyba, że on i w tym maczał swoje wskazówki? Przyszedł do klubu, bo byłaś umówiona ze swoim chłopakiem, który nawalił, a ponieważ ja byłam w podobnej sytuacji, zaczęliśmy rozmawiać i tak się zaczęło.

Właśnie. Ale wtedy przyszedł o godzinie za wcześnie, dlatego spotkałam ciebie, a nie jego.

MALGORZATA KONDAS
Rys. Andrzej Podulka

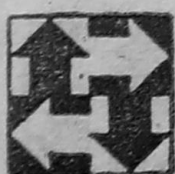
Aleksandra Węglerki w Białymstoku został uhonorowany odznaką „Zasłużony Białostoczanie”.

● 5 IV 1970 r. Białostocki Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych uzyskał I miejsce w kraju.

● 10 IV 1970 r. w konkursie na estetykę i gospodarność miast oraz wsi Białostockich za rok 1969 czołowe miejsce uzyskały: Goldap, Ciechanowiec i wieś Dziadkowiec w pow. siemiatyckim.

● 7—14 IV 1973 r. w Białymstoku trwały imprezy V Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki i Poezji.

● W kwietniu 1976 r. pierwsze tonpasy z Łomżyńskiej Wytwórni trafiły do rolników. W dniu 11 IV 1976 r. załoga zobowiązała się do skrócenia o trzy miesiące terminu dojścia wytwórni do pełnej zdolności produkcyjnej.



● Na ukończeniu jest już budynek szycia odzieży roboczej; zatrudni on ok. 150 osób.

KONTAKTY

MINI-KABARET

PIEKIELKO

MA ZASZCZYĆ
PRZEDSTAWIĆ DRAMAT
ADMINISTRACYJNY

DIABELSKIE PORACHUNKI

Tak się szczęśliwie składa, że możemy spotykać jeszcze (nie wiadomo, jak długo) cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Supraskiego, Bużańskiego, Biebrzańskiego i Narwiańskiego. Ostatnio widzieliśmy ich na skąpej krze kryzysowej, Supraski mający silne ambicje i nie do końca jeszcze zbadane możliwości lewitował nad pozostałą trójką, usiłując od nowa nauczać, pouczać i tresować nawet swoich kompanów. Jak pamiętamy Supraski zmienił się mocno. Urosły mu różki, zęby i pazurki. Akcent bez zmian.

BUŻAŃSKI: — Tamten zakręt był silnie niebezpieczny. Bez rady kolegi Supraskiego trudny do pokonania.

SUPRAŃSKI: — A mówił ja, weźmijcie tego pale. Czasem bez pały nietengo idzie. Gront to tanga pala na zakrentach.

BIEBRZAŃSKI: — A może lepiej mieć dobry ster?

NARWIAŃSKI: — A skąd, kolego, weźmiecie ster na krze lodowej.

SUPRAŃSKI: — Praktycznie rzecz biorąc, to kry inny raz się rozpuszczają, a inny raz zamarzają w lodzie. Teoretycznie wygląda to inaczej.

NARWIAŃSKI: — Ciekawy jestem, jak?

SUPRAŃSKI: — To zależy od racji. Jak racja jezd, to w porządku, a jak nie ma, trzeba ją znaleźć. U mnie racja jezd. Ona jezd słuszna, to znaczy: sie kuliedzy majo mnie słuchać.

BUŻAŃSKI: — Kolego! Zróbcie coś z tymi paznokciami. Nie machajcie mi tak przodem oczami.

BIEBRZAŃSKI: — Jak jesteście tacy mądrzy, to powiedzcie mi, dlaczego do magazynu z napojami chłodzącymi w Zambrowie zakradli się nieznani sprawcy. Mało tego, że się zakradli, to jeszcze w środku zimny ukradli 45 butelek coca-coli wartości 765 złotych na szkodę GS-u w Zambrowie. Tak im było gorąco?

NARWIAŃSKI: — Albo lepiej: do wytwórni wód gazowych w Rutkach zostało dokonane włamanie. Sprawcy, po wybiciu szyby w oknie, weszli do wewnątrz i w piwnicy, ze stojących tam beczek, przelali ok. 80 litrów piwa do plastikowego pojemnika po syropie, który zabrali z sobą. Wartość skradzionego piwa i pojemnika wynosi 5 tysięcy złotych ludzkich.

SUPRAŃSKI: — Po mojemu, to oni byli pijane i chcieli się poprawić.

BIEBRZAŃSKI: — A ci z Zambrowa?

SUPRAŃSKI: — Też byli pijane, ale trzeźwiejsi i pić jem chciało się. A teoretycznie uogólniając, racja była po jech stronie. Niedopój chuze pierepoja, co się tłumaczy, że niedopity gorszy od pijanego.

BUŻAŃSKI: — Ale kolega w językach obcych oblatany!

SUPRAŃSKI: — Sie studiowało, to sie wie to i owo.

NARWIAŃSKI: — Przysłowia mądrością narodów.

SUPRAŃSKI (poirytowany): — Wy mnie tu, kuliedzy, nie bendziecie przedrażniać i egzaminów urzondzać. Każden jeden co się z was tu został, uległ przeobrażeniu, czyli przemietamorfozowaniu się, a jak jeszcze tego nie dokonał, to czas u jego najwyższy jezd. Nie każden jeden diabłem musi być na tej posadzce. Nu, samokrytykie mnie składaj!

Diabły czochrają się po czarnych, ko łatych cielskach, pomurkują, ale jakoś żaden nie chce zacząć pierwsz.

SUPRAŃSKI: — Czas do namysłu daje. Niech każdy jeden przekonultuje to ze sobo samem. Za tydzień powróćem do zagadnienia.

PIOTR TOMASZEWSKI

Nowym, socjalistycznym rząd Hiszpanii zdobył się na akt bez precedensu: po raz pierwszy w historii kraju — w madryckim Palacio de la Velazquez — otworzył wystawę poświęconą światowej inkwizycji. Zgromadzono na niej dokumenty trybunałów inkwizycyjnych, które w XIV—XIX w. skazywały na śmierć lub tortury tysiące ludzi jako opętanych przez diabła. Wystawiono teksty donosów i niesłychanie wymyślne narzędzia tortur. Pokazano także malarstwo wielkich hiszpańskich mistrzów, którzy uwiecznili tragedię ofiar inkwizycji.

Pierwszy wyrok śmierci za herezję został wydany w Hiszpanii w roku 1385. Pierwszy Wielki Inkwizytor, Tomas de Torquemada, w 9-letnim okresie pełnienia swojej funkcji (1489—1498) posłał na stos 9 tysięcy ludzi! Tylko w Aragonii i Kastylii w latach 1540—1700 sady inkwizycyjne skazały 49 tysięcy. W całej Hiszpanii było tych wyroków więcej. Ostatni spłonął na stosie nauczyciel Kajetan Ripoli — w roku 1826, a więc w ćwierć wieku po Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Trudno uznać za przypadkowe, że rząd hiszpański zdecydował się na otwarcie wystawy o inkwizycji w przeddzień wizyty Jana Pawła II. Z wielką satysfakcją odnotowano, że papież po raz pierwszy faktycznie odciał się od inkwizycji, której stosy przez wieki rzucały cień nie tylko na historię Hiszpanii.

Czy w kraju tak gruntownie wypalonym przez ogień inkwizycji, a obecnie szybko się modernizującym i dającym władzę socjalistom, mogą się jeszcze znajdować ludzie usiłujący nawiązać bliższe konszachty z diabłem?

Ostatnio wpadł mi w ręce kolejny numer popularnego hiszpańskiego tygodnika „Cambio 16”. Okazało się, że przedstawiciel tej redakcji, Julio Fuentes Serrano, udał się do najodleglejszej prowincji Galicji, w przysłowiowe miejsce, gdzie



Czort z pochodnią — dar Stanisława Kozielskiego.

Wiedzie ich tutaj strach — przed chorobą i utratą władzy.

„Kiedy przepowiedziałam królestwo w Hiszpanii, poszłam na tydzień do więzienia — wspomina wróżka Nieves. — Ale kiedy przepowiedziałam rewolucję, wsadzono mnie na całe cztery lata!”

Nieves wróży ze szklanki czerwonego wina. „Umrze jeszcze wielu ludzi — mamrocze — umrą z powodu nieznanej broni, zabijającej bezgłośnie, każdy strzał będzie cichy...”

„Choroba jest po prostu dziełem diabła” — mówią zgodnie czarownice z Galicji. „Leczę to, co można wyleczyć — wyznaje czarownica Dorinda. — Rzucony urok odczytuję przy pomocy suszonych jaszczurek i ropuch. Sama znam różne

hiszpańskie egzorcyzmy

MAREK JURKOWICZ



Demon z Barbadosu z ofiarodawcą — Bogdanem Białobrockim (oba dary są przeznaczone dla Muzeum Strachów, Demonów i Niesamowitości).

diabeł mówi „dobranoc”, aby zorientować się, czy w tej krainie wichrów i mgieł ktoś jeszcze szuka konszachtów z diabłem.

„W każdym zakątku Galicji kryje się fascynacja magią — napisał w swoim sprawozdaniu reporter „Cambio 16” — a wśród mgieł pojawiają się diabły, pogańscy bożkowie i święci.”

Okazało się, że uprawianie wszelkiego rodzaju czarów jest tu niezwykle sfeminizowane. Reportero- wi z trudem udało się ustalić miejsce pobytu zaledwie jednego czarownika, za to czarownice spotkał wiele. Rozmowne te panie uchylily przed nim rąbek wiedzy tajemnej, która nie miała nic wspólnego z wiedzą wyniesioną ze szkoły choćby podstawowej. Co tu dużo mówić: czarownice okazały się analfaberkami, chociaż ich klientami bywali ludzie z tak zwanych, wyższych sfer.

czary, ale nie mgę o nich mówić obcym”.

Pewnego razu wiedźmy zaprosiły reporterów na odprawianie egzorcyzmów z łacie hiszpańskim temperamentem. Wśród krzyków: „Idź diabło na stos” — niejaka Encarnacion, na którą rzuciła urok czarownica Ramona, wypluła wreszcie duży pęk włosów. „Diabeł uciekł ustami” — powiedziały wówczas reporterowi.

Najczęściej diabeł opuszcza znękaną cięła raczej znużony niż przestraszony, skoro specjalistka od zaklęć, Nieves, odczyta choroby co najmniej przez dziewięć dni, rano i wieczorem. Jej monotony głos doprowadził reporterów do prawdziwej rozpacz. Uciekł szybko z zamurzonej Galicji i zatrzymał się dopiero w słonecznym Madrycie. Wtedy dopiero uświadomił sobie, że zapomniiał porozmawiać z samym diabłem.

Fot. GABOR LÖRINCZY

nocne życie

nie skłamane
w niczem

Jak każdy, w miarę normalny, obywatel — z niepoko- jem patrzę w przyszłość. Nie- kiedy nawet posuwam się do włączenia telewizora i widząc jakiegoś ministra nękanego przez dziennikarzy, odczuwam zimne dreszcze. Minister (jak każdy wyższy urzędnik na świecie) śmiesz, tumani, przestrasza, niekiedy groteskowo krzepi. Każdy minister, bez względu na udatność występu, konsekwentnie zapewnia, że ciężar wyjścia z kryzysu musi być sprawiedliwie podzielony. Prawie się z tym zgadzam, tylko z niechęcią myślę o sprawiedliwości, która ma na mnie spaść. Wolę wychodzić z kryzysu bez ciężaru.

Ale do rzeczy. Po występie ministra odbywa się zazwyczaj filmowy pokaz sprawności organów ściągania, które wyjmują — jak raki z kosza — pasożytów, spekulantów, prywaciarzy, budylników i handlarzy, a następnie lu ich kamera po oczach albo po dobytku. Widzę więc nadmierne zapasy rajstop, majtek, dzinsów, wódek i tomatu pomidorowego. Chcieli się nadmierne wzbogacić kosztem społeczeństwa! Pięści zaciskam w bezsilnej złości; patrzę jednak z ufnością w oczy porucznika, który wykrył całą tę tłuszcę.

Jednak naprawdę serce mi rośnie dopiero przy wieczornej lekturze kronik milicyjnych. Telewizja telewizją, ale tak naprawdę nie jest źle. Chyba wcale spekulanci i inna swolocz do nędzy nas nie doprowadzą, bo oto czytam sobie, że np. do jednej pani przyszli złodzieje i wynieśli kożuski, skórzaną płaszczykę, parę pierścionków o łącznej wartości prawie pół miliona złotych. Jakaś początkująca złodziejka sięgnęła w autobusie do pierwszej z brzegu kieszeni i wyjęła 70 dolarów oraz 16 tysięcy złotych. Pewien zdolny małośat zgarnął biżuterię za 200 tysięcy. Roztargniona niewiasta, wsiadając do swojego auta, zostawiła na parkingu torbę z pierścionkami za 90 tysięcy. Posesję pod Miastkowem spłodowali złodzieje i wzięli, jak swoje, 1400 dolarów, 50 tysięcy i biżuterię za tysięcy 150.

Dla odmiany i wyrównania oddachu sięgam do rubryki: „O włamaniach na szkodę gospodarki uspołecznionej”. Gdzieś ze sklepu geesu wyniesiono nocą wódkę, papierosy i cukierki za 20 tysięcy, z kiosku „Ruchu” znowu papierosy, lusterka i gumę do żucia wartości 2 tysięcy. Koszt naprawy kiosku: 3 tysiące. Jakiś drań okradł przedszkole z kaset magnetofonowych i kapci personelu. Wartość — tysiąc złotych; koszt naprawy zamków, drzwi i biurka: 2,5 tysiąca.

Na każde miejsce przestępstwa udaje się grupa dochodzeniowa- śledcza. Wyszukoleni funkcjonariusze z jednakową powagą syją cudowny proszek (do wykrycia od- cisków), puszczają też — specjalnie wyszkolonego — psa-tropiciela, badają świadków, oglądają macają, sprawdzają. Później piszą sprawozdania, protokoły, tworzą statystyki, niekiedy udzielają wywiadów w prasie, Radiu i TV.

Śmiać się chce i płakać; powiedzmy może lepiej: czułowieka ogarniają mieszane uczucia. Kto tu jest biedny? — pytam demagogicznie i zaraz sobie demagogicznie odpowiadam. Państwo jest bogate — bogactwem swoich obywateli. Czyli nie jesteśmy biedni albo co?

FELIKS NIEPOŁOMSKI

organ samoistny

organ samoistny

organ samoistny

organ samoistny

organ samoistny

organ samoistny